

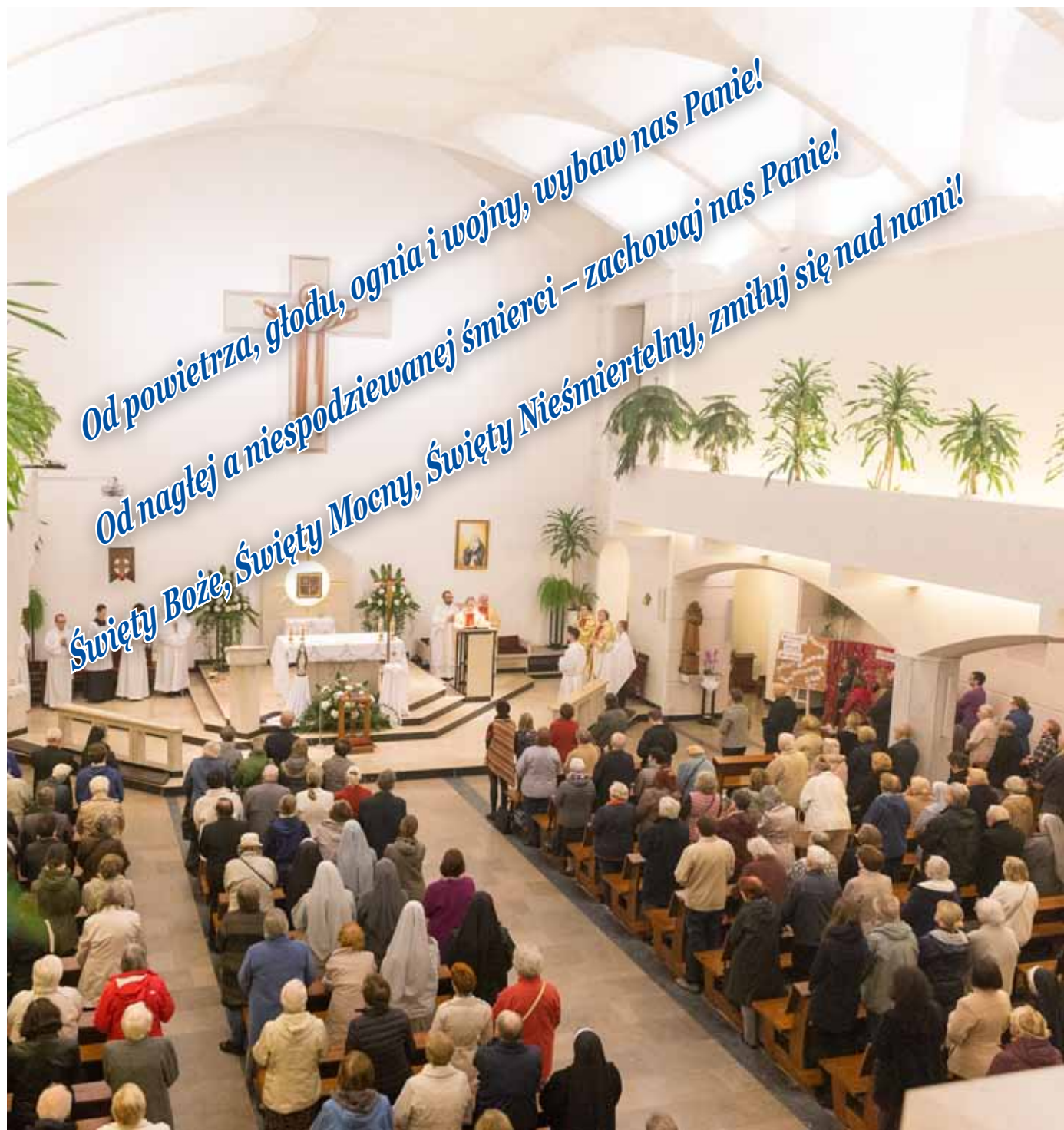


PARAFIA NA SADACH



NR 53 • KRZYŻ ZADANIEM I NADZIEJĄ • MODLITWA RÓŻAŃCOWA INDYWIDUALNA I WE WSPÓLNOŚCI •
 • ŚWIĘTO PATRONALNE ŚW. JANA KANTEGO • ŚWIĘTYCH OBCOWANIE I PAMIĘĆ O ZMARŁYCH •
 • WIGILIA 2020 • PARAFIA ŚW. JANA KANTEGO W WARSZAWIE •

foto. Mirek Wiśniewski



ISSN 1895-653X

ŚWIĘTA I UROCZYSTOŚCI W NASZEJ PARAFII

1 września – 24 grudnia 2020 r.

Kalendarium przygotowane według stanu na 26 sierpnia 2020 r. Ze względu na stan epidemii, sytuacja ulega zmianom. Aktualne informacje będą podawane w ogłoszeniach i na stronie internetowej parafii.

☪☪☪ Wrzesień ☪☪☪

- 1 września – wtorek, 81. rocznica wybuchu II wojny światowej.** Msza św. za poległych w obronie Ojczyzny w latach 1939-1945 o godz. 18.30.
- 3 września – czwartek, liturgiczne wspomnienie św. Grzegorza Wielkiego, Papieża i doktora Kościoła.** Imieniny proboszcza naszej parafii ks. dr. Grzegorza Ostrowskiego.
- 8 września – wtorek, Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Matki Bożej Siewnej).**
- 9 września – środa.** 33. rocznica śmierci ks. Teofila Boguckiego, pierwszego proboszcza naszej parafii (1952-1974). Msza św. za jego duszę o godz. 7.00.
- 14 września – poniedziałek, Święto Podwyższenia Krzyża.**
- 29 września – wtorek, Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała.**

☪☪☪ Październik ☪☪☪

Nabożeństwa Różańcowe codziennie o godz. 17.45.

- 4 października – 27. Niedziela Zwykła, liturgiczne wspomnienie św. Franciszka z Asyżu.** Imieniny Ojca Świętego Franciszka.
- 7 października – środa, Najświętszej Maryi Panny Różańcowej.**
- 11 października – 28. Niedziela Zwykła, XX Dzień Papieski.**
- 13 października – wtorek, Adoracja Parafialna.**
- 16 października – piątek.** Czterdziesta druga rocznica wyboru Papieża św. Jana Pawła II (1978).
- 18 października – 29. Niedziela Zwykła, Światowy Dzień Misyjny.** Początek Tygodnia Misyjnego.
- 19 października – poniedziałek, liturgiczne wspomnienie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, kapłana i męczennika.**
- 20 października – wtorek, Uroczystość św. Jana Kantego, Patrona naszej Parafii. ODPUST PARAFIALNY.** Msza św. odpustowa o godz. 18.30.
- 22 października – czwartek, liturgiczne wspomnienie świętego Jana Pawła II, Papieża.**

☪☪☪ Listopad ☪☪☪

- 1 listopada – niedziela, Uroczystość Wszystkich Świętych.** Po Mszy św. o godz. 18.30 procesja żałobna i modlitwy za zmarłych (wypominki).
- 2 listopada – poniedziałek, Dzień Zaduszny. Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych.** Po Mszy św. o godz. 9.00 i 18.30 procesja żałobna i wypominki.
- 4 listopada – środa. Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa.**
- 11 listopada – środa, Narodowe Święto Niepodległości (1918) – 102. rocznica odzyskania niepodległości.** Msza św. za Ojczyznę o godz. 18.30.

Hymn ku czci św. Jana Kantego

Chwało Polskiego imienia
Janie Kapłaństwa ozdobo
Gwiazdo szkół i pocieszenia
Stajemy z pieśnią przed Tobą.

Nauczasz i pełnisz ściśle
Prawo Boskie dane z Nieba,
Bo nie dość je mieć w umyśle,
Lecz życiem spełniać potrzeba.

Piechotą mimo siwizny
Zwiedzasz apostolskie progi,
Wiedź nas do rajskej ojczyzny,
Bądź wodzem kroków i drogi.

Pielgrzymie, w Jerozolimie,
Krwią Zbawiciela znaczoną,
Całujesz najświętszą ziemię,
Skrapiasz łzą błogosławioną.

Ciało postem trzymasz w grozie
I z umartwieniem w przymierzu
Chcesz w pokutników obozie
Być, niewinności rycerzu.

Dobroć twoja w zimie darzy
Ubogich odzieniem twoim,
Głód i pragnienie nędzarzy
Spędzasz pokarmem, napojem.

Tyś nie był twardy nikomu,
Lecz się zajmował wszystkimi,
Nie opuszczaj twego domu,
Twoich ziomek, twojej ziemi.

13 listopada – piątek, Adoracja Parafialna.

22 listopada – 34. Niedziela Zwykła. Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata.

29 listopada – I Niedziela Adwentu. Roraty – Msza św. ku czci Matki Bożej codziennie o godz. 6.30 (oprócz niedziel).

5 grudnia – sobota. O godz. 15.30 spotkanie dzieci ze św. Mikołajem. Przedstawienie pt. „Pinokio”.

8 grudnia – wtorek, Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Msze św. o godz. 6.30, 7.00, 8.00 i 18.30. W godz. 12.00 - 13.00 GODZINA ŁASKI dla całego świata (w kościele).

13 - 16 grudnia – Rekolekcje Adwentowe.

24 grudnia – czwartek, Wigilia Narodzenia Pańskiego 2020. Msze św. tylko w godzinach rannych.



Fot. Bożena Miazga

Święty Karol Boromeusz – wzór biskupa i duszpasterza 4 listopada – wspomnienie liturgiczne

Biskup to człowiek, który powinien zaprzeczyć się samego siebie, umartwić swoje ciało i swoją wolę. Wypełniać ma jedynie to, co jest mu poddane przez wolę Boga i cześć dla Niego oraz dla spraw i korzyści swych owieczek. Umartwienie jego życia pociągnie tych, którymi będzie kierował i dzięki temu zwycięży niebezpiecznego nieprzyjaciela, jakiego stale nosimy w sobie. Jeśli biskup będzie pierwszy w niesieniu krzyża, wtedy będzie mógł im rzec wraz z Chrystusem: „Czyńcie to, co Ja czynię”.

z homilii św. Karola z 15 lipca 1584 r.

XVI-wieczny Kościół potrzebował głębokiej odnowy, zwłaszcza duchowieństwa. Tym, który się do niej przyczynił i wywarł zasadniczy wpływ na życie i kształt Kościoła w następnych wiekach, był św. Karol Boromeusz. Urodził się 2 października 1538 r. w Aronie na północy Włoch, w arystokratycznej rodzinie jako syn Gilberta i Małgorzaty z Medich. Bratem jego matki był kard. Giovanni Medici, późniejszy papież Pius IV. Karol od dziecka przeznaczony był do stanu duchownego. Już w wieku siedmiu lat otrzymał godność opata benedyktyńskiego w Aronie, a kiedy jego rodzice umarli przedwcześnie, wujek kardynał stał się jego opiekunem.

Mając 21 lat skończył studia z prawa cywilnego i kanonicznego w Pawii, a kiedy kard. Medici został papieżem, Karol stał się jego osobistym sekretarzem. W tym czasie dobiegał końca trwający od 1545 r. Sobór Trydencki, w którym istotny udział miał Karol Boromeusz, wyniesiony do godności kardynała w 1560 r. Sobór zapoczątkował wielką reformę w Kościele, m. in. zakazując biskupom gromadzenia dóbr i nakazując im rezydować na stałe w diecezjach. Określono warunki konieczne do przyjęcia święceń kapłańskich przez tworzenie seminariów, zredagowano katechizm dla nauczania ludu, pozwolono na tworzenie licznych zgromadzeń zakonnych i zakonów. Kardynał Karol brał czynny udział w reformie, organizował sesje, spo-

tkania i dyskusje, ale sam początkowo nie zamierzał wyrzec się korzyści płynących ze stanowiska i wystawnego życia. Duże wrażenia wywarły jednak na nim soborowe wystąpienia św. Bartłomieja Fernandesza od Męczenników, ówczesnego arcybiskupa z portugalskiej Bragi, który mówił o reformie biskupstwa, oraz śmierć starszego brata Fryderyka. Postanowił wejść na prostą drogę Ewangelii, ostatecznie wyrzekając się wszelkiej kariery światowej i małżeństwa, które rodzina sugerowała mu ze względów dynastycznych.

W decyzji pomogły mu 30-dniowe rekolekcje według metody *Ćwiczeń duchowych* św. Ignacego Loyoli. Towarzyszył mu w tym doświadczeniu jezuita, o. Ribera. Rekolekcje zmieniły Karola w człowieka gardzącego przepychem i władzą. Odwrócił się on od hałaśliwego życia, zwolnił większość służby, modlił się, umartwiał i pościł. Nawet wuj – papież nie pochwałiał religijnego zapału swojego siostrzeńca, który w 1563 r. przyjął święcenia kapłańskie, niedługo potem otrzymał sakrę biskupią, a później – nominację na arcybiskupa Mediolanu. Po śmierci wuja w 1565 r. zwolnił się ze służby papieskiej i udał do Mediolanu, żeby wprowadzać w czyn ustalenia soborowe. Do diecezji należało wówczas 740 parafii, ponad 100 klasztorów, ponad 3 tys. kapłanów i ponad 560 tys. wiernych, lecz od 80 lat nie miała ona rezydującego biskupa. Autorytet biskupa nie liczył się więc, a władze

świeckie ingerowały w sprawę Kościoła. Arcybiskup Karol przeżył liczne konflikty z władzami świeckimi, jak i z kapłanami, i zakonnikami. Cudem uniknął też zamachu w 1569 r., gdy jeden z mnichów strzelał do niego podczas modlitwy w prywatnym oratorium. Wprowadzając w diecezji uchwały soborowe, odprawił 5 synodów prowincjonalnych i 13 diecezjalnych. Już pierwszy z nich określił trzy kierunki działań: stłumienie nadużyć, reforma obyczajów i zażegnanie konfliktów oraz całkowite posłuszeństwo wobec papieża i postanowień Soboru. Arcybiskup Karol mawiał: „Dyscyplinę można łatwo na nowo wdrożyć, jeśli pasterze dadzą przykład i zapewnią swym stadom potrójny pokarm zbawienia, czyli: słowo, przykład i sakramenty. I jeśli oni sami podporządkują się chrześcijańskiemu ładowi”.

Rozdał swe dobra, realizując swoją dewizę biskupią: *humilitas* (pokora). Zmienił administrację diecezji i aby ją dobrze poznać, często odbywał podróże duszpasterskie. W parafiach i klasztorach, które nawiedzał, szukał kontaktu z wiernymi, godzinami spowiadał, głosił Słowo Boże, odprawiał Msze święte. Dążeniem arcybiskupa było też uformowanie duchownych pod względem przygotowania naukowego i wyrobienia ascetycznego. Założył pierwsze na świecie seminarium duchowne, sprowadził zakony: jezuitów, kapucynów i teatynów, którym powierzył prowadzenie szkół, oraz powołał do życia zgromadzenie oblatów św. Ambrożego – bractwo nauki chrześcijańskiej. Sławy przysparzały mu również czyny miłosierdzia. Już w Rzymie zakładał domy, w których udzielano pomocy potrzebującym. Robił to też w Mediolanie. Na konklawe w 1572 r. był ważnym kandydatem do funkcji papieża.

Największy przykład gotowości do poświęcenia swoim wiernym dał w 1575 r., kiedy w Mediolanie pojawiła się epidemia dżumy. Karol Boromeusz wiedział, czego chorzy i umierający potrzebują najbardziej – sakramentów, a Kościół był od tego, by im je zapewnić. Nie wyobrażając sobie opuszczenia wiernych, pozostał na miejscu, nawet gdy papież Grzegorz XIII dał mu możliwość prowadzenia posługi poza miastem. W tym strasznym czasie arcybiskup był cały dla ludzi. Polecił rozdawać żywność i karmił ich, udzielał sakramentów, pocieszał... Sprawnie zorganizował pomoc medyczną złożoną z mnichów i cywilnych ochotników. Zarządził lokowanie chorych w specjalnie wybudowanych lazaretach, sprowadził najlepszych lekarzy, a z prywatnej kasy sfinansował remont szpitala i poprawę warunków sanitarnych. Podtrzymywał na duchu chorych i osoby duchowne. W kazaniach powtarzał, że chrześcijańskie miłosierdzie nie pozwala opuszczać w bie-

dzie potrzebujących, bo wtedy właśnie najpełniej objawia się i realizuje powołanie. Kiedy epidemia zbierała coraz większe żniwo, arcybiskup zainicjował wielką modlitewną kampanię w intencji ustania zarazy. W mieście odbywały się nabożeństwa, pielgrzymki i pokutne procesje, w których arcybiskup szedł boso na czele, niosąc wielki krzyż, który od tamtego czasu czczony jest w mediolańskiej katedrze. Pod koniec epidemii w styczniu 1577 r. zorganizował procesję wynagradzającą. Heroizm, jakim się wykazał arcybiskup w czasie epidemii sprawił, że ten czas nazwano „epidemią św. Karola”. Dżuma pochłonęła ponad 17 tys. ofiar, a to że nie było ich więcej, było zasługą arcybiskupa Karola i jego odważnych, jak na tamte czasy zarządzeń.



Pierre Mignard, Św. Karol Boromeusz posługuje ofiarom dżumy

Karol Boromeusz był estetą, znał się na sztuce i muzyce, grał na wiolonczeli. Jednak zrezygnował z tych rozrywek dla Bożej sprawy i powierzonych mu wiernych. Nadludzka praca, umartwienia, posty sprawiły, że umarł młodo, 3 listopada 1584 r. zarażony się febrą w trakcie rekolekcji. 26 lat później został kanonizowany przez papieża Pawła V. Jego relikwie znajdują się w katedrze mediolańskiej.

Wpływ św. Karola Boromeusza na reformę katolicką i życie Kościoła trwa po nasze czasy. Zostawił niezliczone ślady swojej działalności, wiele zgromadzeń zakonnych przyjęło go za swego patrona, m.in. znane są SS. Boromeuszki. Patronuje również wielu parafiom, w Warszawie są dwie pod jego wezwaniem. Był też patronem chrzcielnym św. Jana Pawła II i jednym z Jego wzorów w posłudze ludziom. Przede wszystkim zaś był wzorem pasterza, który ma odwagę reformować siebie i innych, nawet wbrew własnemu środowisku. Tacy pasterze z odwagą potrzebni są zawsze, a w szczególności sposób w tym czasie pandemii koronawirusa...

Grażyna Tierentiew na podstawie:

1. *Księga Świętych*, nr 49, wyd. Edipresse Polska, Warszawa 2002.
2. www.parafia-starepowazki.pl

Słowo do Parafian na trudny czas

Słowo wsparcia i umocnienia (17-03-2020)

Kochani...

Nikt z nas nie planował tego, co ostatnio przyszło również do Polski. Mieliśmy cichą i gorącą nadzieję, że to nas nie dotknie. Wydarzyło się! Teraz uczymy się w tym wszystkim odnaleźć. W naszych kościołach w niedzielę pustki, nie funkcjonują uczelnie i szkoły, urzędy pozamykane, życie spowolniało. A my coraz bardziej izolujący się, nosimy w sobie lęk przed groźącą epidemią.

Fot. Anna Laszuk



Początek ograniczeń obecności w kościołach, 14 marca 2020 r.

To nasze obecne trudne doświadczenie przypada na czas Wielkiego Postu, kiedy szczególnie dotykamy tajemnicy krzyża. Przyszedł taki czas, aby przeżyć bliskość z Jezusem na drodze krzyżowej w doświadczeniu ogołocenia. Nie możemy przeżywać wielu praktyk religijnych i nabożeństw w świątyni.

Wielki Post rozpoczęliśmy wezwaniem Jezusa, aby „wejść do swej izdebki i modlić się do Ojca w ukryciu”. Teraz to zaproszenie podejmujemy dosłownie. Próbuje odprawiać drogę krzyżową w domu, w rodzinie – wspólnie z bliskimi albo samemu. Dobrze przeżyte trudne wydarzenia pogłębiają nas duchowo.

My kapłani, w naszej wspólnocie kapłańskiej, w każdy piątek od godz. 19.30 do godz. 21.00 trwamy na modlitwie za Was przed Jezusem Eucharystycznym. O godz. 20.30 rozpoczynamy modlitwę na różańcu. Zachęcamy, abyście i Wy w tym czasie w Waszych domach brali do ręki różaniec i modlili się z nami.

Kochani, kiedy w niedzielę nie było Was na Eucharystii, my kapłani przeżywaliśmy doświadczenie pustki i trudnego do wyrażenia smutku rozdartego serca. Puste i smutne są kościoły bez Was, wyglądają jak Jezus ogołocony na drodze krzyżowej. W tym trudnym przeżyciu jeszcze bardziej sobie uświadomiliśmy jak jesteście nam bliscy i że naprawdę wspólnie tworzymy rodzinę parafialną. Czekamy na Was!

Wy boleśnie posmakowaliście czym jest niedziela bez Eucharystii. Wielu na nowo odkryło czym jest Eucharystia dla ich życia. Wszyscy przekonaliśmy się

po raz pierwszy tak mocno, że nic nie jest w stanie zastąpić Eucharystii, prawdziwej obecności Chrystusa, który z miłości daje nam Siebie.

Źródło na pustyni... (21-03-2020)

Pustynię, nawet najbardziej trudną, można przejść pod warunkiem, że odnajdzie się źródło i będzie się z niego pić. W sobotę, 28 marca w naszym kościele przez cały dzień – od godz. 8.30 do godz. 18.00 – wystawienie i adoracja Jezusa w Najświętszym Sakramencie. W godzinach od 9.00 do 18.00 możliwość skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania.

Post czasem trudnej łaski (22-03-2020)

Przyszły jednak do nas inne rekolekcje, te których nie planowaliśmy i których odwołać nie możemy. Od nich nie jesteśmy w stanie uciec. Przyszły w formie niespodziewanej, wraz z groźącą nam epidemią, budząc w nas świadomość realnego zagrożenia, że każdy z nas może zachorować. To rodzi wielką obawę, odbiera nam poczucie bezpieczeństwa. Jednocześnie wszystko to stwarza ogromną szansę wyjątkowo głębokiego przeżycia Wielkiego Postu. Może jak nigdy dotąd!

W obecnej sytuacji stanu epidemii ograniczono nasz udział w Eucharystii i możliwość korzystania z innych sakramentów. Nie znaczy to, że musimy zaniedbać własne życie duchowe. Wręcz przeciwnie, właśnie teraz i w tak trudnym doświadczeniu, mamy jeszcze bardziej troszczyć się o jego rozwój. Będziemy to czynić w innym miejscu niż świątynia, by dom stawał się jak świątynia przez bliskość i obecność Boga. Może właśnie ten sposób modlitwy dla wielu okaże się teraz bardziej duchowy i osobisty.

Życie nasze jest o wiele głębsze niż struktury społeczne, ekonomiczne czy techniczne. Nawet sama biologia nie potrafi wytłumaczyć całej prawdy o nas. Życie to tajemnica, którą odkrywamy przez relację z Bogiem. Jeżeli chcemy widzieć prawdziwego Boga, a nie tworzyć własnych Jego obrazów i koncepcji o Nim, to musimy patrzeć na Boga przez Ewangelię.

Wiara pozwala widzieć więcej (28-03-2020)

Na obecny tydzień były zaplanowane nasze parafialne rekolekcje. Bóg mówi do nas na różny sposób. Otrzymujemy obecnie bardzo mocną i trudną katechezę. Wszystko to, co teraz przeżywamy to długie rekolekcje, do których Bóg zaprosił nas katolików i ludzi niewierzących. Bóg walczy o nas i o naszą wiarę.

W tym czasie rozlewającej się epidemii wszyscy nas zachęcają, abyśmy uważali. Czynimy to. My uważamy – na Chrystusa i na to, co Chrystus do nas mówi. Mamy wiele niepokoju, ale mamy też wielką nadzieję.

Jest to czas próby naszej wiary i naszej miłości. Ciągłe jesteśmy w niebezpieczeństwie zarazy, ale chcemy odczytać wszystkie wydarzenia i znaki, widzieć je tak, jak je widzi Bóg.

W Ewangelii czytamy o wskrzeszeniu Łazarza – to najmocniejsze wydarzenie, jakie widzieli ludzie. Jezus płacze po śmierci swojego przyjaciela. Bóg płacze nad tym, że człowiek umiera. Takie to bardzo ludzkie! A zarazem bardzo Boże! Jezus objawia się jako Pan życia i śmierci, ma władzę nad śmiercią. Ma moc, by z grobu wyprowadzić Łazarza, który był już po tamtej stronie. Ewangelista krótko skomentował to, co uczynił Jezus dla Łazarza: „Tak go miłował”.

Ostatnio często trzymamy w ręce środki dezynfekujące, aby się chronić przed wirusem. Biermy z wiarą do ręki również krzyż, by miłość Chrystusa nas i naszych bliskich chroniła – dzisiaj, jutro i na całą wieczność. Miłość tę mamy podawać innym.

Gdyby ktoś Cię dzisiaj zapytał: „czy chcesz żyć?”, co na to odpowiesz? Odpowiedź wydaje się oczywista, ale pamiętaj: wiara daje życie – wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego daje życie wieczne. Życie daje Zmartwychwstały Chrystus, w którego wierzysz i za którym idziesz.

Noc wielka i Wielka Noc (11-04-2020)

Wielki Tydzień był wyjątkowy i głęboko zapisał się w nas, w naszych przeżyciach. Zapisał się bólem, odczuciem braku liturgii, tęsknotą za bliskością Boga w sprawowanych sakramentach. Każdy z nas bardzo osobiście dotykał własnym krzyżem i ogołoceniem tajemnicy Krzyża Jezusa i Jego ogołocenia. Trudne i bolesne to doświadczenie.

Nie mogliśmy uczestniczyć w liturgii Triduum Paschalnego. Jesteśmy jeszcze ciągle jakby w nocy, w głębokiej ciemności lęku i niepewności, zamknięci jakby we własnym grobie.

Fot. Anna Laszuk



Oznaczenie pięciu miejsc

Najtrudniejszy czas

Zaproś dzisiaj Zmartwychwstałego i powiedz Mu: Jezu, wejdź do mojego serca i uczyn z niego miejsce życia i rodzącej się miłości! Przyjdź do serca moich bliskich, do serca tych, których kocham! Przyjdź do serca moich nieprzyjaciół i tych, z którymi jest mi trudno i nie po drodze – przynieś im przebaczącą miłość i daj nam pojednanie!

Wam wszystkim pewnie brakowało święcenia pokarmów w Wielką Sobotę, z nawiedzeniem grobu Pańskiego całą rodziną. Za to sami uczyliście się błogosławić świąteczne pokarmy przy rodzinnym stole, przy śniadaniu w poranek Wielkanocny. Ciągłe Wam przypominamy, że rodzina jest małym Kościołem.



Transmisja internetowa Mszy św. w naszym kościele

Jezus nie zostawia nas samych. Zapewnia nas, że po to zmartwychwstał, wyszedł z grobu, pokonał zło, grzech i śmierć, aby być dzisiaj z nami. Dzisiaj jesteśmy w sytuacji Apostoła Piotra, którego Jezus zaprosił, aby przyszedł do Niego po wzburzonych falach morza. Zmartwychwstały Chrystus nie ucisza dziś przed nami morza wirusa i zarazy. Mówi nam to samo co Piotrowi, by po tych wzburzonych falach przyjsz do Niego. Siostra Faustyna zachęca, aby w tych trudnych doświadczeniach obudzić w swym sercu modlitwę i wołać z wiarą: „Jezu, ufam Tobie!”. To jest ten moment doświadczenia zbawienia i miłosierdzia zarazem.

Takiemu Jezusowi z taką miłością mogę zaufać i powierzyć Mu całe życie – Jezu, ufam Tobie!

Moje zbolełe serce przytulam do miłosiernego Serca Jezusa – Jezu, kocham Ciebie!

Pewna nadzieja w niepewnym czasie (25-04-2020)

Nie wynaleziono jeszcze lekarstwa na koronawirusa, na szerzącą się zarazę i nie obiecują, że szybko będziemy je mieli. W sferze duchowej szaleje znacznie groźniejsza pandemia i wirus, nadzieja zarażona rozczarowaniem. Koronawirus może zabić ciało, a utrata nadziei zabija wiarę. Ale na to zakażenie skuteczne lekarstwo już jest. Przynosi je Zmartwychwstały Jezus, daje nam nadzieję. Nadzieja nie jest czymś, co my

sami potrafimy wymyślić, wygenerować czy stworzyć. Ona musi mieć mocny, głęboki i realny fundament. Nadzieja chrześcijańska oparta jest o konkretny fakt, o Zmartwychwstanie Chrystusa.

Dziś nie bardzo chętnie przyznajemy się do wiary w Jezusa, bo to niemodne, mało popularne, wcale nie nowoczesne, a my chcielibyśmy być nowocześni. A chrześcijaństwo przecież takie wiekowe, nawet grubo jeszcze sprzed średniowiecza. I właśnie to jest jego wartość. Chrześcijaństwo to nie jest chwilowa nowinka. Ono istnieje od dwóch tysięcy lat i ciągle się odradza. Mamy nadzieję, że się odrodzi po tej epidemii i jeszcze bardziej umocni, bo jest ono dziełem Boga.

Czym się różni życie chrześcijanina od życia człowieka, który deklaruje się jako niewierzący? Życie chrześcijanina to życie, które ma nadzieję. Świat, ludzie, trudne wydarzenia, życiowe nieszczęścia i dramaty wszystko mogą nam zabrać, ale jednego nie potrafią – nie potrafią odebrać nam nadziei, o ile sami jej nie zgubimy i nie tracimy.

Co nas rozbija i co nas jednoczy?

– Owczarnia i Dobry Pasterz (02-05-2020)

Pandemia, szerzący się wirus zmusza nas do życia przez media, ale spotkania nie można zastąpić oglądaniem. W tym roku przed Wielkanocą mało spowiadaliśmy się, a przecież ból i niejedną ranę własnego czy cudzego grzechu nosimy głęboko w sobie. Ból trzeba wypłakać, a grzech trzeba oddać. Najlepszym miejscem, gdzie można się wypłakać i zostawić grzech jest konfesjonał, miejsce osobistego spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem w sakramencie pojednania. Tu się rodzi komunია, więź miłości, i z Bogiem i z innymi ludźmi. Komunია ta swoją pełnię znajduje w Eucharystii, w intymnej bliskości z Bogiem i w otwarciu na innych.

Jezus mówi, że dojrzałą miłość mierzy się Eucharystią, dojrzałą wiarę mierzy się Eucharystią, dojrzałość chrześcijanina mierzy się przy ołtarzu. Realnej obecności Chrystusa w Eucharystii i spotkania z Nim nie chcemy zamienić na transmisję Mszy św. przez telewizję czy przez komputer. Traktujemy to jako pogłębianie tęsknoty za Eucharystią i za wspólnotą, którą buduje Eucharystia. Sercem Kościoła jest właśnie Eucharystia. Nie ma Kościoła wirtualnego. Dla nas nie dziela ma sens jeżeli ma związek z Eucharystią.

Jest Ktoś, kto o nas walczy i dlatego daje nam Eucharystię, daje nam Siebie w Eucharystii.

Matka pięknej Miłości (09-05-2020)

Rozpoczęliśmy miesiąc maj z Nabożeństwem ku czci Matki Bożej. Maryja uczy nas, że w chwilach trudnych, grożącego nam niebezpieczeństwa, w momentach zamętu i zagubienia musimy szukać bliskości Jej

Syna i pogłębiać z Nim naszą więź. To Ona, Matka, do Niego nas prowadzi, Ona uczy nas bliskości i więzi z Jezusem – Matka pięknej Miłości!

Zachwyca nas odwaga Maryi, która siebie zawierzyła Bogu. Została wybrana na Matkę Syna Bożego decyzją i zaproszeniem Boga. Ale zaproszenie to przyjęła swoją wolą, swoją miłością do Ojca i całkowitym zaufaniem Jemu. To jest ta przestrzeń, w której Bóg dokonuje cudów swojej miłości – w Maryi, w Jej życiu i przez Nią dla nas.

Tak niedawno, w dniu 3 maja, biskupi polscy złożyli na Jasnej Górze Akt zawierzenia Maryi naszej Ojczyzny. Przypomnieli nam o koniecznej wdzięczności za dwa wielkie dary, za dwóch ludzi wielkiego zawierzenia. 100 lat temu urodził się Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Na czerwiec tego roku zaplanowana była, długo oczekiwana, beatyfikacja Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Tak wiele ich łączyło, a życie jednego i drugiego przenikało na wskroś jedno: głęboka miłość do Maryi i bezgraniczne Jej zawierzenie.

Prymas Wyszyński wielokrotnie wspominał, że jako mały chłopiec często widywał klęczącego przed Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej rozmodlonego ojca. Kiedy miał dziewięć lat stał przy łóżku umierającej mamy i pytającym wzrokiem patrzył na ojca, który mu wtedy powiedział: „Później ci to wyjaśnię”. I zapewne ojciec przez wiele lat wyjaśniał mu i pokazywał jak Maryję uczynić swoją Mamą.

Nie jesteśmy sierotami! (16-05-2020)

Mimo trudnego doświadczenia epidemii, pozostajemy w radosnym okresie wielkanocnym, trwamy w tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa. A Jezus wtedy wyraźnie powiedział: „Nie zostawie was sierotami”. My którzy należymy do Kościoła nie jesteśmy sierotami. Boga nie widzimy oczyma, ale przecież Jego życie i miłość nosimy w sobie. Boża miłość objawia się w sakramentach, z sakramentów jak ze źródła możemy czerpać życie Boga.

Wszyscy przeżywamy jeszcze trudny czas epidemii i wielu ograniczeń, wielu z Was ciągle pozbawieni jesteście wielkiego daru – Eucharystii i możliwości przyjmowania Jezusa w Komunii Świętej. Doświadczenie szczególnej pustki i samotności. Pewnie już się boleśnie przekonujecie, że wiary nie można sprowadzić jedynie do wymiaru wirtualnego, bez osobistego udziału w sakramentach. Osobistego spotkania z Bogiem nie da się zastąpić włącznie oglądaniem. Patrzeć na tort przez szybę to nie to samo, co przyjąć zaproszenie, wejść do środka i otrzymać to, co się oglądało. Niech zatem rodzi się w nas tęsknota za Bożym życiem, za sakramentami. Niech rodzi się w nas odwaga na spotkanie.

Zatęsknić za Niebem! (24-05-2020)

Przez dłuższy czas przeżywaliśmy zamknięcie w naszych domach, podobnie jak Apostołowie zamknięci w Wieczerniku po śmierci Jezusa. Podobnie jak oni, również my próbowaliśmy przeżywać doświadczenie Kościoła i bycie Kościołem w środowisku rodziny i własnego mieszkania. Czegoś jednak nam wszystkim brakowało! Proste doświadczenia bycia rodziną dzieci Bożych, naszego bycia we wspólnocie z braćmi i we wspólnocie z Bogiem. Bo to przecież Eucharystia czyni z nas wspólnotę, wprowadza nas w komunie miłości z Bogiem i w komunie miłości z braćmi. Chociaż może nam się wydawać, że ten świat coraz bardziej zalewany jest i napełniany przez zło, to Chrystus Zmartwychwstały przynosi nam zwycięstwo. Chce, aby Jego zwycięstwo już dzisiaj stawało się obecne w naszym życiu, a całą pełnię objawi się w nas i dla nas w tajemnicy Nieba. Im bliżej jesteśmy Chrystusa, zło tym bardziej oddala się od nas. Chrześcijanin żyje więc nadzieją, która oparta jest o obietnicę Jezusa. Bez Chrystusa żyjemy więc w ciemności, bo brakuje nam wielkiej perspektywy i głębi naszego życia.

Duch Święty – zanurzeni w miłość! (30-05-2020)

Powoli kończy się czas paschalny, z tajemnicą Zmartwychwstałego Chrystusa. Kończy się epidemia, chcielibyśmy jak najszybciej powrócić do normalnego życia. Myślimy co zrobić, abyśmy my sami i inni ludzie powracali do zażyłej więzi z Chrystusem i głębokiej wspólnoty z Kościołem. Przeżyjmy to, czego nie mogliśmy przeżyć wraz z początkiem czasu wielkanocnego. Dajmy się zaprosić Jezusowi, poddając się działaniu Ducha Świętego. Teraz mamy okazję zbliżyć się do tajemnicy paschalnej z jej pełnią, już nie sami, nie swoją mocą, ale w Duchu Świętym, w Nim, w Niego zanurzeni.

To czy inni ludzie dzięki nam zaczną wierzyć w Chrystusa nie zależy od tego, co potrafimy robić, ale od tego, co nosimy w sobie, głęboko wewnątrz. Świat widząc co nosimy, kim jesteśmy może uwierzyć w miłość Boga, w to, że Bóg nas kocha. Świat, kiedy będzie widział, jacy i kim my jesteśmy dzięki relacji z Bogiem, zacznie za Nim tęsknić i pragnąć Go, pytać o Niego. Właśnie Duch Święty wprowadza nas w wewnętrzne życie Boga, dzięki Duchowi Świętemu możemy być w samym środku miłości Ojca i Syna.

W dzień Pięćdziesiątnicy Duch Święty otworzył szeroko drzwi Wieczernika, by Apostołowie mogli odważnie wyjść na zewnątrz. Nam Duch Święty otwiera drzwi Wieczernika, byśmy na nowo z odwagą mogli wejść do wnętrza. On prowadzi nas do Wieczernika,



Czuwanie w wigilię Zesłania Ducha Świętego
– koniec ograniczeń obecności w kościele

bo w Wieczerniku dokonuje się nasze uświęcenie, mocą sakramentu pojednania i Eucharystii.

Trójca Święta – Tajemnica nie do zrozumienia, ale Dar do przyjęcia! (07-06-2020)

Złagodzone rygory i wymagania związane z epidemią, która wydaje się powoli ustępować. Jednak coraz bardziej zaczynają się ujawniać i narastać w nas jej duchowe konsekwencje. Okazuje się, że dziś już nie ciągnie nas tak bardzo na Eucharystię, jak tęskniliśmy za nią na początku epidemii. Obecnie wcale nie jest nam łatwo wracać do kościoła. Początkowo hamował nas lęk i strach przed zagrożeniem ze strony wirusa, by się nie zarazić. Teraz inny wirus zaczyna nas atakować od środka, zaraził on już nasze serce i sumienie. Zrodził w nas przyzwyczajenie do tego, co łatwiejsze i wygodniejsze, nawet jeśli mniej Boże. Pojawia się w nas większa obojętność na to, co święte i do świętości prowadzi.

Dlatego Kościół tak mocno przypomina nam w tym czasie o spowiedzi i sakramentalnej Komunii wielkanocnej, abyśmy mogli doświadczać wielkanocnych owoców: życia i miłości, które przynosi Zmartwychwstały Chrystus. Warto przyjrzeć się czy nie widać w nas niebezpiecznych skutków duchowego koronawirusa. Być może przychodzi już zniechęcenie do walki i zmagania, przyzwyczajenie do życia bez sakramentalnej łaski, zobojętnienie na wspólnotę Kościoła.

W miejscu, w którym przeżywamy największą kruchość, największy zawód naszych nadziei i oczekiwań, czyli rodzina i dom, wzajemne relacje, w tym właśnie miejscu otrzymujemy najpiękniejszy dar – tajemnicę Trójcy Świętej, Boga, który jest wspólnotą życia i miłości. Kościół przez Święto Trójcy Przenajświętszej chce nam powiedzieć, że to jest nasze jedyne lekarstwo, kiedy nosimy w sobie życie Boga i kiedy całe nasze życie pozostaje zanurzone w życiu Boga.

Ks. Grzegorz Ostrowski

Fragменты listów zamieszczanych na parafialnej stronie internetowej <http://jankanty.waw.pl/informacje/>

Boże Ciało – symbole i nauka

Trzyletni program duszpasterski w Polsce, rozpoczęty od Adwentu 2019 roku, realizowany jest pod hasłem „Eucharystia daje życie”, hasłem pierwszego roku jest natomiast „Wielka tajemnica wiary”. Nieoczekiwana sytuacja, która zaistniała w Polsce na skutek stanu epidemii, sprawiła, że w sposób szczególny choć daleki od komfortu realizujemy w praktyce te hasła. Uczymy się rozumieć i przeżywać zawarte w nich tajemnice, uczymy się wyznawania i praktykowania wiary wbrew przeciwnościom.

Wiara jednych umacnia się, daje siłę do życia i chęć do większego jednoczenia we wspólnocie Kościoła, wiara innych słabnie, staje się mało istotna, pozwala na rozluźnienie więzi i kontaktów nie tylko z kościołem, ale i z Kościołem, na rezygnację z udziału w Eucharystii.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w 2020 roku przypadła 11 czerwca, kiedy złagodzone już zostały ograniczenia co do liczby osób mogących uczestniczyć w nabożeństwach w kościele, organizowanie dużych uroczystości w przestrzeni publicznej nie było jednak jeszcze dozwolone. Po tygodniach ograniczonego czy wręcz niemożliwego dostępu do stołu eucharystycznego, parafianie św. Jana Kantego spragnieni byli pocieszenia i nadziei płynących od Najświętszego Sakramentu, uczczenia Ciała i Krwi Chrystusa, przyjęcia go do swego serca. Pierwszy raz od wielu lat nie mogli jednak wyruszyć w procesji za Chrystusem niesionym w monstrancji do czterech ołtarzy ustrojonych tradycyjnie przy ulicy Krasińskiego.

Uroczystość została zorganizowana w murach świątyni, a jej przebieg składał się ze wszystkich tradycyjnych elementów. Cztery ołtarze przygotowane zostały w kościele górnym; w kościele dolnym istniała możliwość, często wykorzystywana tej wiosny, uczestnictwa w liturgii dzięki transmisji na żywo.



Fot. Anna Dołoszyńska

Ołtarz 3. Spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem w Eucharystii, przy krzyżu przypominającym ten, przy którym w czasie I pielgrzymki do Polski Jan Paweł II odprawiał w Warszawie pamiętą Mszę świętą w Wigilię Zesłania Ducha Świętego.



Fot. Anna Dołoszyńska

Ołtarz 4. Przypomnienie i podkreślenie, że droga do Chrystusa Eucharystycznego prowadzi przez konfesyjonał, poprzez Sakrament Pokuty i Pojednania.

Jezus w Najświętszym Sakramencie niesiony był przez kapłanów z naszej parafii, którzy przy każdym ołtarzu odczytywali Słowo Boże. Odśpiewywane suplikacje brzmiały bardziej zna-

Fot. Anna Dołoszyńska



Ołtarz 1. Do spotkania z Chrystusem Eucharystycznym zawsze najlepiej prowadzi nas Maryja, Jej pośrednictwo jest cenne i ważne.



Ołtarz 2. Zbliżenie do Chrystusa w Sakramencie Eucharystii następuje po należytnym Sakramencie Pokuty i Pojednania.

Fot. Anna Dołoszyńska



„A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielali. I rozdali tłumowi.”

(Mk 8,6)

jomo i zrozumiałe niż zwykle, towarzyszą bowiem wiernym w tym trudnym czasie prawie na co dzień.

Po procesji słowa do zgromadzonych skierował ks. proboszcz Grzegorz Ostrowski. Słowa trudne, wymagające, a jednocześnie krzepiące i dające nadzieję.

Uczestnictwo w Eucharystii to nie obowiązek, to przywilej. Nie musimy w niej brać udziału, ale mamy szansę być bliżej Boga. Na tak ważne spotkanie trzeba się przygotować – do Eucharystii idziemy po spowiedzi, oczyszczeni z tego, co przeszkadza w pełnym przeżyciu tej uczyty, dlatego konfesjonały użyte zostały w tym roku jako podstawy ołtarzy.

Bóg w postaci chleba, podstawowego pokarmu, ofiarowuje się nam tak bardzo, że bardziej nie może, bliżej nas być nie może. Dlaczego rezygnujemy z tego daru, rezygnujemy z nadziei życia wiecznego?

Częste ostatnio dyskusje o przyjmowaniu Chrystusa na rękę czy do ust to unik, to temat poboczny. Odcinają one od istoty obecności Boga – albo uznajemy jego obecność, albo nie. Wówczas nawet najbardziej głębokie dyskusje nie pomogą, nie są potrzebne, są bezpodstawne.

Ksiądz proboszcz zadał też pytanie, na które każdy musi odpowiedzieć sam. Co odmierza nasze życie doczesne? Co stanowi jego podstawową



„Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu.” (Łk 24, 30-31)

miarę? Czy są to wyjazdy urlopowe, spotkania rodzinne lub biznesowe, konferencje naukowe, kolejne wizyty w szpitalu lub u lekarza? A może są to spotkania z Chrystusem w Eucharystii? Jak często odbywamy te spotkania? Czy bardzo ich pragniemy? Kiedy odczuwamy tęsknotę – raz w roku, raz na miesiąc, co niedzielę, codziennie? A Chrystus czeka, jest cały czas, dostępny. Daje siebie w darze takim, jakiego nie otrzymamy od nikogo. Daje życie wieczne.



Uroczystość zakończyło odśpiewanie hymnu uwielbienia „Ciebie, Boga, wysławiamy”.

Anna Dołoszyńska, Anna Laszuk

Pismo Parafii św. Jana Kantego w Warszawie, ul. Krasińskiego 31 A, 01-784 Warszawa, tel. 22 663 34 67

Wspólnie z Autorami gazetę zredagowali społecznie:

Barbara Kowalczyk, Marek Kowalski, Anna Laszuk, Grażyna Tierentiew, s. M. Bernarda Konieczna CR.

Wydanie numerów 52 i 53 było sponsorowane

Gazeta w Internecie: <http://jankanty.waw.pl/gazetka-parafia-na-sadach/>

Opieka duchowa: Proboszcz ks. dr Grzegorz Ostrowski

Wydawnictwo Bonum, ul. Łąkowa 58, 05-402 Otwock



Wyrzec się siebie

W 33-dniowych rekolekcjach przygotowujących do zawierzenia się Jezusowi przez ręce Maryi uczestniczyłam po raz trzeci, za każdym razem ze wspólnotą „Pokrzepienie” Odnowy w Duchu Świętym przy parafii św. Jana Kantego w Warszawie. W 2020 roku odbyły się one w okresie 29 kwietnia – 31 maja i zakończyły tradycyjną pielgrzymką do Sanktuarium na Siekierkach, której kulminacyjnym punktem był akt zawierzenia. W rekolekcjach wzięło udział kilkadziesiąt osób, a ich opiekunem duchowym był ks. Krystian Strycharski. W tym roku korzystałam z tego samego egzemplarza książki z rozważaniami, którym posługiwałam się w roku ubiegłym. Rok temu i teraz zaznaczałam ważne dla mnie sformułowania.

Wiele z nich się pokrywa. I wtedy, i teraz, przykuwały moją uwagę sformułowania typu:

- Wyrzec się siebie
- Obumrzeć w sobie
- Zaprzeczyć się samego siebie
- Umrzeć dla świata
- Rzucić wszystko
- Nie być miłośnikiem samego siebie

Wyrzec się siebie... Co to właściwie znaczy i jak mam tego dokonać? Czy to w ogóle możliwe?

Kiedyś, podczas seminarium odnowy wiary, usłyszałam wykład o miejscu Boga w życiu człowieka. O możliwych tego miejsca wariantach.

Wariant pierwszy

Boga w życiu człowieka w ogóle nie ma (albo tak mu się, człowiekowi, w każdym razie wydaje). To przypadek ateistów; tych, którzy się Boga wyrzekli i wyrzucili Go ze swego życia; tych, którzy „stracili wiarę”. To mój przypadek, bo w wieku 21 lat powiedziałam Panu Bogu, że chcę żyć na własny rachunek... W centrum życia takiego człowieka jest on sam. Ważne są jego własne myśli, emocje, doznania. Jego postępowaniem, relacjami z ludźmi, wyborami, jakich dokonuje, rządzi bestia „ego”. Bestia nienasycona, ciągle głodna, żądająca potwierdzeń, że jest mądra, piękna, ważniejsza od wszystkich innych jej podobnych bestii... Łatwo ją zranić, łatwo załamuje się niechlubnym osądem, słowami najmniejszej krytyki. Bardzo źle znosi samotność, ale nie potrafi nawiązywać relacji – ważne są tylko jej uczucia, jej doznania, jej punkt widzenia. Żeby żyć – musi wypierać pytania o sens życia, znajduje zajęcia, pasje, które wypełniają jej czas do końca – i często są to zajęcia chwalebne, altruistyczna po-

moc potrzebującym, dawanie siebie innym wręcz ponad fizyczne możliwości. Czasem następuje jednak potrzeba weryfikacji sensu, ciśnienie staje się nieznosnie wysokie – a, jak pisał Melchior Wańkiewicz, „bywają takie ciśnienia, z których ucieczka jest tylko w śmierć – albo do Boga”; ja dodałabym jeszcze – w szaleństwo...

Wariant drugi

Człowiek wierzy w Boga jako w siłę sprawczą, Istotę nadprzyrodzoną. Wie, że Bóg wszystko może. Stara się (on, człowiek) żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami, wypełniać obowiązki religijne, być „porządnym” człowiekiem. Czasem się zastanawia, z czego właściwie ma się spowiadać. Bóg jest wszak na właściwym miejscu wśród innych obowiązków i spraw, które też przecież wymagają uwagi, czasu, starań... Dom, praca, rodzina, aktywny wypoczynek... 33-dniowe rekolekcje, to znaczy pół godziny rozważań dziennie, po których należą mi się relaks, luz, słuchanie wiadomości. Co jest nie w porządku? Dlaczego dotknęła mnie ta choroba, to nieszczęście, wszystko przecież robiłam jak trzeba? Czy Ty, Boże, naprawdę jesteś? Dlaczego do tego dopuszczasz?

Bóg milczy. Wisi na krzyżu i niczego nie żąda. Nie pyta, czy grzeszyłam, On to wie. Mówi: „Kto z was bez grzechu jest..” i „Ja też ciebie nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej”. Jeśli po tym, jak Mnie zobaczyłaś samotnego na krzyżu, nadal chcesz Mnie opuścić – nie będę Cię zatrzymywał. Jeśli wrócisz kiedyś skruszona – znowu się Tobą ucieszę. Ale jeśli zostaniesz ze Mną już teraz, jeśli nie porzucisz Mnie dla swoich spraw, zajęć, dla wszystkich ważnych osób i rzeczy – i Ja cię nie opuszczę. Nie odejmę ci cierpień i trudów, które znaczą twoje życie, ale będę ci w nich towarzyszył. Zanurz się we Mnie, a zaistniesz, zatrać się w Moich ranach, a ozdrowiejesz, na Moje „Pragnę” z wysokości krzyża odpowiedz swoim „Jestem, Panie!”. Wyrzeknij się siebie dla Mnie, a siebie odzyskasz...

To trzeci wariant

Jeszcze go nie osiągnęłam...

Autorka chce pozostać anonimowa w ramach ćwiczeń w wyrzekaniu się siebie. A może dlatego, że się wstydzi?

Naszym Mistrzem w wyrzekaniu się siebie powinien być Jezus Chrystus. Spójrz na pokorne Oblicze Pana, które w cudowny sposób ukazało się na fotografii wykonanej przez brata Elię Cataldo podczas prac komisji lekarskiej w USA (*por. PnS nr 52*).

Św. Jan Kanty – wzór patrona 20 października – odpust parafialny

„Chciałbym, by w dzisiejszych czasach tak ciężkich i brzemennych w nieszczęścia Naród polski wezwał na pomoc wszystkich świętych Patronów polskich, pragnąłbym dlatego Narodowi swemu przywieść na pamięć ich żywot, każdego poszczególnie, wskazać ich cnoty, by tak dotkniętym dodać otuchy, nadziei. Nie mogę tego uczynić naraz, obrałem na teraz żywot jednego świętego, który żył w czasach kiedy wiara i obyczaje w Polsce zaczęły się chylić ku upadkowi, tj. w wieku XV, a swym życiem, cnotą, nauką, umartwieniem, nawoływał młodzież, starszych do poprawy, do bogobojnego życia, a był do tego Mistrzem Alma Mater Jagiellonicae.

Mężem tym był święty Jan Kanty. [...] On był potężnym orędownikiem u N. M. Panny i Jej najmilszego Syna za narodem polskim i jest nim zapewne i dzisiaj, tylko go o przyczynę prosić powinniśmy, a w życiu naśladować. Święci zawsze żyć powinni w Narodzie, a przykładem swym rodzić świętych i bronić Naród przed upadkiem, a poniżonych, dotkniętych, dźwigać i podnosić na duchu.”

Tak pisał w 1916 r. o Patronie naszej parafii ks. Józef Łobczowski. Bardzo pochlebna jest ta opinia, warto więc przypomnieć życie i postawę św. Jana Kantego, którymi na nią zasłużył.

Urodzony w 1390 r. w Kętach Jan, syn Stanisława i Anny, pobierał nauki pod okiem rodziców w szkole w rodzinnej miejscowości. Wykazywał



Św. Jan Kanty w kaplicy w Bazylice w Wadowicach



Kaplica Świętej Rodziny w Bazylice w Wadowicach z chrzcielnicą, w której 20.06.1920 r. ochrzczony został Karol Wojtyła

się pilnością w wykonywaniu zadań ucznia oraz dużym przywiązaniem do praktyk religijnych, biorąc przykład ze swoich rodziców.

„Pobożni rodzice Jana już od dłuższego czasu rozmyślali nad dalszym losem syna. [...] Po dłuższych gorących modłach, słuchając rady dobrych przyjaciół, postanowili syna Jan wysłać na dalsze kształcenie się w nauce na świeżo założoną Wszechnicę Jagiellońską. [...] Droga do Krakowa prowadziła przez Wadowice.”

W drogę wyruszył Jan w 1412 r. – była to jego pierwsza podróż poza miasto rodzinne Kęty. Towarzyszył mu ojciec, który opiekował się nim i pomagał zorganizować pobyt w Krakowie. Potem Jan został sam, z profesorami i kolegami. Ucząc się na uczelni nie zaniedbywał modlitwy, której poświęcał czas poza nauką. Słowami z Księgi Mądrości prosił Pana Boga o mądrość prawdziwą: „dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą, i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci! Bom sługa Twój, syn Twojej służebnicy, człowiek niemocny i krótkowieczny, zbyt słaby, by pojąć sprawiedliwość i prawa. Choćby zresztą był ktoś doskonały między ludźmi, jeśli mu braknie mądrości od Ciebie - za nic będzie poczytany.” (Mdr 9,4-6).

„Jak wszystkie dusze przeznaczone do wysokiej doskonałości, miał i nasz Jan najtkliwsze nabożeństwo do Najświętsze Maryi Panny. Nie wątpił on, że znaczną część swego postępu w naukach winien był Jej pomocy, miał

upodobanie powtarzać, że prosta prośba do Matki Bożej, tej Stolicy Mądrości, w trudnościach, w których duch jego zatrzymywał się, szukając wyjścia, wystarczała zwykle, aby rozproszyć przed nim wszelkie ciemności i pokazać mu, gdzie jest prawda, której poszukiwał.”

Po trzech latach nauki w 1415 r. zdobył pierwszy tytuł – „bakalarza nauk wyzwolonych”. W 1417 r. otrzymał tzw. wyzwolenie czyli licencjaturę, w tym też roku został magistrem i doktorem filozofii. Od 1418 r. przez kilka lat uczył w szkole bożogrobców w Miechowie, po czym wrócił na Akademię Krakowską. Przeniósł się z wydziału filozoficznego na teologiczny i tam studiował nauki autorów chrześcijańskich. „Czytał pisma św. Bernarda z Clairvaux, cystersa, doktora Kościoła, późniejszego arcybiskupa Mediolanu, świętego Kościoła katolickiego, anglikańskiego i ewangelickiego. i analizował przytaczane przez niego pobudki towarzyszące osobom zajmującym się naukami teologicznymi: « Niektórzy uczą się, by umieli (nauka dla nauki), a jest to próżna ciekawość; inni się uczą, by chwałę i dostatek sobie zdobyć, a to szpetna jest chciwość; inni się uczą, by innych uczyć, a to miłość jest; inni się uczą nareszcie, aby się sami budować, a to roztropność jest.» Dwie ostatnie pobudki postanowił Jan pielęgnować.”

W 1422 r. otrzymał tytuł doktora teologii i został profesorem teologii na tym wydziale. Kontynuował wykłady dla młodych uczniów i studentów; jako wykładowca cieszył się dużą popularnością.

„Wkrótce po zostaniu doktorem teologii otrzymał święcenia kapłańskie. Zadziwiał wiedzą, pięknymi wypowiedziami, wiarą, pracowitością, skromnością, z oddaniem spełniał dobre uczynki. Autor *Żywotów świętych* Piotr Skarga tak o nim pisał: «Zostawszy kapłanem, miał większą do służby Bożej przyczynę, a co dzień przeczystą ofiarę sprawując, błagał Pana Boga za swoje i ludzkie grzechy i tem się więcej od świeckich pożądlivosti odrażał, a do niebieskich przyprowaował. Zaczynał już surowsze życie, uprzejmie serce swoje Twórcy swemu oddając, nic więcej i goręcej nie pragnąc, jeno mocną miłością do niego się przypoić i wolę Jego świętą pełniąc, w dom się górnych Jego rozkoszy i widzenia chwały dostać.»”

„Pomiędzy bardzo licznymi cnotami jego, jaśniała największa, t.j. gorąca miłość Boga i wielka żarliwość o zbawienie dusz ludzkich.”

Modlił się i pokutował – głównie za innych, pościł, nosił włosienicę, biczował się, wstawiał się za grzeszników, aby wybłagać ich nawrócenie. Pragnął iść za Chrystusem i naśladować go, rozważał często jego mękę i śmierć na krzyżu. Chcąc Go lepiej po-

znać, udał się do Ziemi Świętej. W drodze, odbywanej pieszo w obie strony, uczył się większej pokory i obojętności wobec spraw tego świata. Dotarłszy do celu, poznawał miejsca uświęcone obecnością Pana Jezusa. Czterokrotnie pielgrzymował też pieszo do Rzymu. „Św. Jan Kanty umiłował Chrystusa cierpiącego, zapragnął przypatrzeć się z bliska Chrystusowi walczącemu, zwyciężającemu i królującemu w osobie Namiestnika swego, w osobie Papieża. [...] Tym przykładem naucza nas, że miłość nasza ku Kościołowi i ku Głowie jego widzialnej jest dowodem i miarą miłości naszej ku Głowie jego niewidzialnej, ku Jezusowi, ku Bogu.

Pytany o powody częstych pielgrzymek, mówił: «To mój czyściec, w którym moje grzechy obmywam i stąd biorę do dobrego żywota chrześcijańskiego ochotę, ciesząc się do radości onych niebieskich, które wierzącym i pracującym sławny i dobrotliwy Bóg obiecał. Odbywam na ziemi czyściec, aby nie potrzebować go po śmierci, gdyż wiem, że sprawiedliwości Bożej trzeba się wypłacić do ostatniego szelągka.»”

W tym czasie szerzyły się także na Akademii Krakowskiej myśli prekursora protestantyzmu Jana Husa. Jan Kanty nie poszedł jego śladem, przeciwnie – swoją postawą i przykładem udowadniał, że trwa ciągle przy Bogu i Kościele, nie przyjmując nowinek husyckich. Pielgrzymując do Rzymu nie tylko udowadniał przywiązanie do głowy Kościoła katolickiego, ale i oddawał cześć wielu męczennikom, którzy oddali życie za wiarę. Nawiedzał miejsca śmierci świętych Piotra i Pawła, modlił się w rzymskich katakumbach.

Na uczelni cieszył się dużym szacunkiem i u pracowników, i u studentów. Żarliwie dbał, aby przekazywana tam wiedza była bliska nauczaniu Kościoła. Wykładał, doradzał, a także przepisywał ręcznie wiele tekstów, druk nie był jeszcze wtedy szeroko znany. Wyliczono, że w sumie przepisał 15 tysięcy stron! Przez 50 lat nie tylko nauczał, ale i pełnił ważne funkcje. Dziekanem Wydziału Filozoficznego był w 1432 i 1438 roku. W 1438 r. społeczność uczelni uznała, że po śmierci proboszcza parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu pod Krakowem, dzięki królowi Władysławowi Jagielle będącej własnością Akademia Krakowskiej, pokierować parafią powinien ks. Jan znany z prawowierności, gorliwości, świętobliwości. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki przychylnie spojrział na kandydaturę wskazaną przez Kolegium profesorskie i mianował go proboszczem. W ciągu dwóch lat pobytu w Olkuszu ks. Jan zaskarbił szacunek i sympatię parafian. Dzisiaj na pamiątkę świętego proboszcza, jednym ze świąt patronalnych w Olkuszu jest dzień 20 października

– św. Jana Kantego. W 1440 r. skromny proboszcz wrócił jednak do Akademii i zamienił plebanie na dwa małe pokoiki przy wejściu do Kolegium profesorskiego. Pokoiki miał skromnie umeblowane, nie dbał o wygodny sen, a i tak nieraz spędzał całe noce na modlitwie lub pracy. Naprzeciw jego mieszkania była bowiem kapliczka, w której sprawował nieraz Mszę św. Wiele czasu spędzał tam przed obrazem Chrystusa Zmartwychwstającego na adoracji i rozważaniach przed wykładami. Za życia i po śmierci księdza utrzymywano, że Chrystus kilkakrotnie przemówił do niego z tego obrazu. Istnieje przekaz, że kiedy po śmierci Jana przeniesiono ten cudowny obraz do kościoła św. Anny, aby był w bardziej szanowanym miejscu, Jezus przemówił z obrazu i polecił powrót do Kolegium, gdzie miał pilnować poprawności wykładanych nauk.

„Dwa pokoiki mieszkalne Jana Kantego i kapliczka uniwersytecka były świadkami rozlicznych jego cnót bohaterskich. Pan Jezus był dlań wzorem jedynym cnót wszelakich, a przede wszystkim cnoty zaparcia się samego siebie. Słowa Jezusa: *Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech mię naśladuje* brzmiały ciągle w uszach św. Jana Kantego.”

Pamiętał on cały czas o ewangelicznych błogosławieństwach, które uczynił drogowskazami w swoim życiu. Spełniał wiele uczynków miłosierdzia, z czego był znany w Krakowie i poza nim. Nieraz oddawał biednym własne ubranie i porcje żywności. Idąc za jego przykładem inni profesorowie też dzielili się żywnością z ubogimi, przyjmując w refektarzu głodnych – zwyczaj ten utrzymał się na Akademii Krakowskiej do XVIII wieku. Bulla kanonizacyjna wspomina o cudzie, jaki zdarzył się za jego życia, tzn. Matka Boża zwróciła mu płaszcz, który oddał ubogiemu.

„Ludzi nigdy nie obmawiał, nad grzesznikami miał miłosierdzie i modlił się za ich nawrócenie, za nich pokuty sobie i umartwień przydawał. [...] Na ścianie w refektarzu długo widniały łacińskie napisy jego ręką poczynione, przełożone na język polski przez Piotra Skargę następująco:

*Strzeż się kogo zafrasować,
bo nie łatwo przeprowować,
Sławy nie ruszaj bliźniego,
bo odwołać coś ciężkiego.”*

Sam Jan dawał przykład, postępował zgodnie z tymi sentencjami, będąc cichy i pokornego serca.

„Ubodzy Krakowa nazywali go swoim Opiekunem, sieroty swoim ojcem, więźniowie obrońcą, chorzy swoim lekarzem, strapieni swoim pocieszycielem.”

Wierny był naukom rodziców, aby brać przykład tylko z dobrych ludzi i takich na znajomych wybie-

rać. Do jego przyjaciół, uczniów i współpracowników należeli m. in. bł. Izajasz Boner (1399-1471), augustinianin, wykładowca teologii; sługa Boży Świętosław ze Sławkowa (pocz. XV w. – 1489), mansjonarz; bł. Michał Giedroyc (1425-1485), kanonik regularny rodem z Wilna; św. Stanisław Kazimierczyk (1433-1489), kanonik laterański, doktor teologii; św. Szymon z Lipnicy (1437-1482), bernardyn, mistrz kilku błogosławionych w tym bł. Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy.

W końcu 1473 r. Jan Kanty czuł się coraz gorzej, i choć całe życie przygotowywał się do dobrej śmierci, teraz czuł, że jest coraz bliżej. Przed Bożym Narodzeniem odprawił spowiedź z całego życia, przyjął Najświętszy Sakrament i Sakrament Namaszczenia Chorych. Pożegnał się z uczniami i profesorami, pobłogosławił ich i „w samą wigilię uroczystości Narodzenia Pana Jezusa 1473 r. duch jego czysty rozstał się z tym padołem płaczu i poszedł oddać pokłon Dzieciątku Jezus i Najświętszej Matce Bożej już nie w ubogim żłóbku Betlejemskim złożonemu, ale zasiadającemu w Królestwie Niebieskim”.

Pochowany został w kościele św. Anny pod amboną, z której przez pół wieku głosił kazania. Przy jego grobie miały miejsce cuda, więc w 1539 r. szczątki doczesne Jana Kantego przeniesiono i złożono w godniejszym miejscu pod wielkim chórem. Opinia świętości i cuda za jego przyczyną sprawiły, że w 1627 r. rozpoczął się jego proces kanonizacyjny. W 1680 r. został on beatyfikowany przez Innocentego XI. Jego akt kanonizacyjny został podpisany przez Klemensa XIII w 1767 r., ale uroczystość kanonizacyjna mogła się odbyć w Krakowie dopiero 15 lipca 1775 r. – już po konfederacji barskiej i I rozbiórce Polski. Podobnie teraz oczekujemy na uroczystość beatyfikacyjną sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego.

„Odtąd część św. Jana Kantego, jaką odbierał zawsze od całego narodu polskiego i od Alma Mater Jagiellonica wzmogła się i rozszerzyła na cały świat katolicki. W dniu 20 października każdego roku kapłani wszystkich katolickich narodów na kuli ziemskiej we Mszy św. i w pacierzach kapłańskich czczą naszego św. Rodaka i modlą się za naszą nieszczęśliwą Ojczyznę słowami hymnu:

*Tyś nie był twardy nikomu
Zajmowałeś się wszystkimi,
Ach nie opuść twego domu,
Twoich ziomeków twojej ziemi.*

Tekst i foto Anna Laszuk na podstawie:

1. ks. J. Łobczowski, *Żywot Św. Jana Kantego wyznawcy, patrona Polski i patrona młodzieży w diecezji krakowskiej*, Kraków 1916 (cytowane fragmenty pochodzą z tej książki).
2. M. Wójtowicz SJ, *Święci z charakterem*, Wydawnictwo WAM 2011.

Dziecko płonącej Warszawy.

W 76. rocznicę Powstania Warszawskiego

Wiesław Zienkiewicz „Krecik” miał pójść do pierwszej klasy szkolnej 1 września 1939 r. Wybuch II wojny światowej zmienił te plany i całe życie tysięcy polskich dzieci. Wiele z nich z konieczności stało się najmłodszymi obrońcami Ojczyzny i wzięło udział w wojnie, składając w daninie swoją krew i życie. Wiesław uczestniczył w spotkaniach Ogniska Rady Głównej Opiekuńczej, organizowanych w Klasztorze Zmartwychwstanek. Szczęśliwie udało mu się przeżyć niemiecką okupację w Polsce, a także Powstanie Warszawskie, w którym uczestniczył jako jeden z najmłodszych żołnierzy. Z grupą dzieci, pod ostrzałem Niemców, dostarczał warzywa i owoce z pobliskich ogrodów do klasztornej kuchni. Opowiadał już o tym m. in. na spotkaniu z okazji 75-lecia Powstania Warszawskiego (por. PnS nr 51).

Do tej pory, wspominając okres od sierpnia do października 1944 r., pan Wiesław powstrzymuje łzy w oczach. Wracanie myślą do tamtych czasów jest nadal dla niego bolesne. Mimo to chce dać świadectwo niezwykłemu bohaterstwu i poświęceniu żołnierzy Powstania Warszawskiego oraz męstwu i godności polskiej cywilnej ludności. I właśnie takim ludziom niemieccy żołnierze, okupujący Polskę, odmawiali praw, przysługujących na mocy konwencji genewskiej.

Głosem pełnym wzruszenia pan Wiesław opowiada o tamtych zdarzeniach, kiedy jako mały chłopiec został sam, zdany na siebie i Bożą łaskę. Jego ojciec został aresztowany przez Gestapo i zamordowany w niemieckim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, zaś mama została osadzona na Pawiaku.

Pamiętam – rozpoczyna „Krecik” – jak zaraz na początku zobaczyłem zabitego powstańca. To był młody chłopak. W zaimprovizowanej kaplicy, na jakimś podwórku, ksiądz odprawił Mszę św. żałobną. Ludzie śpiewali „Boże coś Polskę...”, Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Śpiewali i inne pieśni religijne oraz patriotyczne. Czułem wtedy, że Bóg nas wysłucha i wszystkich ocali.

Potem zabitych było tylu, że nie nadążano z pogrzebami. Wokół bezustanna strzelanina, ostrzał



Wiesław Zienkiewicz ps. Krecik

artyleryjski i bombardowania z powietrza. Ale księża nadal starali się udzielać chrześcijańskiej posługi, a ludzie opłakiwali zmarłych. Swoich najbliższych i zupełnie obcych. Z całych sił pragnąłem, żeby to wszystko się natychmiast skończyło. Żeby okazało się, że to tylko zły sen, a ja jestem bezpieczny w domu.

Codziennie pod zielonymi drzewami stawiano nowe nosze ze zwłokami powstańców. Nocą chowano ich na podwórkach i zapleczach domów. Śmierć stała się codziennością. Rozkładające się trupy powstańców i ich rozerwane ciała, gromadzone w stosy, nie robiły już na

mnie takiego wrażenia, jak na początku. Chciałem tylko uwolnić się od tego nieznośnego zapachu gnijących i spalonych martwych ciał, dla których nie starczyło już łez.

Czasami, gdy zapadł zmrok i słychać było tylko pojedyncze strzały, ludzie zbierali się na modlitwy na dziedzińcach i podwórzach przed ołtarzykami i kapliczkami. Prawie wszystkie warszawskie domy miały takie, wzniesione jeszcze przed okupacją. Większość z nich zlikwidowała dopiero komunistyczna władza. W miejscu obecnego skrzyżowania ulic Broniewskiego i Włociańskiej też przed wojną stała figurka Matki Boskiej, umieszczona na wielkim kamieniu, o nieregularnym kształcie. Ta figurka uratowała życie wielu ludziom. Sam się nieraz kryłem za tym kamieniem. Czułem, jak kule z karabinów grzechoczą o skałę, ale nie dają jej rady. Zostałem ocalony i przeżyłem. Wiem, że zawdzięczam to Matce Boskiej i Jej opiece. Gdy w drugiej połowie Powstania walki się nasilały, do budowy barykad wykorzystywano to, co się znalazło pod rękami: worki z piaskiem, płyty z chodników, ławki, kamienie, połamane meble. Jednym słowem wszystko.

Tak jak klasztor Sióstr Zmartwychwstanek, żoliborskie domy stały się twierdzami trudnymi do zdobycia i bardzo ostrzeliwanymi przez Niemców. Wiezorami, gdy było już ciemno niekiedy zapadał spokój. Wtedy przypominał mi się dom i Mama i wtedy właśnie chciało mi się płakać. Ale kiedy słychać było w dali strzały, moje myśli zaczynały się

Fot. Dominik Nazarek

burzyć i przypominało mi się wszystko, co Niemcy zrobili mnie i mojej rodzinie i innym, i ich rodzinom. Natychmiast znikają łzy.

Ktoregoś wieczoru przyszedł do naszego wykopu mężczyzna, który wraz z moim ojcem dostarczał żywność partyzantom. Okazało się, że jest oficerem. Z podziwem patrzyłem na jego powstańczy strój. Buty z cholewami i pistolet w kaburze. Gdy mnie zobaczył i poznał, powiedział, że bym uważał, bo dookoła jest pełno niemieckich czołgów. On wiedział, co stało się z moimi rodzicami. I nagle wszystko zaczęło się walić. W pobliską bramę wpadła bomba. Gryzący pył wdierał się do płuc nosem i ustami. Palił oczy. Nic nie widziałem. Byłem tak przerażony, że myślałem tylko o tym, że muszę uciekać, ale dokąd? Wokół same jęki rannych i umierających. I coś jeszcze, czego w pierwszej chwili nie poznałem. To był hałas szumiącej wody z rozerwanych rur wodociągowych. Potem mówiono, że woda zalała piwnice, gdzie schowali się ludzie. Potopili się. Czułem się taki bezsilny i bardzo mały, stojąc obok framugi okna, która wyleciała z nieistniejącego już domu. Zresztą w ogóle byłem mały, dlatego stosunkowo łatwo czołgałem się i przedzierałem kanałami i wykopanymi rowami, nosząc aprowizację, broń, amunicję, butelki z benzyną i informacje z Marymontu do Twierdzy Zmartwychwstaniek. Kiedy stanąłem obok powstańca, opierającego o ziemię broń strzelecką, wszyscy zauważyli, że karabin jest wyższy ode mnie. Niektórzy się śmieli, ale powiedziałem, jak mój Ojciec mówił, że jestem mały jak krecik i wszędzie się dostanę. Wtedy zaczęto nazywać mnie Krecikiem. Przydomek ten stał się moim drugim imieniem. Byłem bardzo dumny z niego. Uważałem, że tak jak prawdziwy kret przedrę się pod ziemią do niemieckich posterunków i wygnam ich z Warszawy i z całej Polski.

Pamiętam wycia tzw. krów z pancernego pociągu na torach Dworca Gdańskiego. Tak nazywano wyrzutnie pocisków. Miały dużą siłę rażenia. Wystrzelenie pocisku poprzedzał bardzo głośny hałas, podobny do ryku krowy, stąd nazwa. Zaraz po ryku był straszny huk. Ściany domów chwiały się, leciał gruz. W powietrzu było pełno pyłu, tak że robiło się ciemno. Słychać było, jak wał się stropy. Jak tłucze się i pęka szkło. Krzyki i jęki zasypanych. Kiedyś krowa trafiła w budynek w pobliżu. Gdy ktoś z mieszkańców zawałonego domu wrócił z kubłami wody, zaniemówił z rozpaczy. Pod gruzami była cała jego rodzina. Zaczął odkopywać zawałone mury, ale jego najbliżsi już nie żyli. Kto mógł, biegł na ratunek, ale udało się stamtąd wydostać tylko kilku żywym, a zasypanych była ponad setka.

Kiedy gmach klasztoru Zmartwychwstaniek znalazł się na samej linii frontu, zarządzono ewakuację znajdującego się tam szpitala do budynku Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w stronę Placu Wilsona, a potem na ulicę Krechowicką 6. Znalazłem się tam, wraz z ewakuowanymi, co myślę uratowało mi życie.

Z każdym dniem, coraz bardziej brakowało żywności. Wszyscy głodowali. I powstańcy, i cywile. Zjedzono wszystko, co było. Wciąż myślałem o tym, żeby coś zjeść. Marzyłem o kawałeczku chleba. Ale dobrze wiedziałem, że chleba nie ma i nikt mi go nie da. Nawet wszystkie konie zostały zjedzone. Głodujący ludzie wyłapali po kolei psy, koty i gołębie. Mieliśmy też problemy z wodą. Studnia na podwórku ul. Krechowickiej była pod ciągłym ostrzałem. W hydrancie na ul. Suzina wody często brakowało. Niemcy zabijali ludzi stojących w kolejkach; palili żywcem miotaczami ognia. Dlatego chodziliśmy po wodę nocami, choć i wtedy Niemcy strzelali. Przy nielicznych, zamulonych studniach były kałuże krwi ludzkiej. Kończył się wrzesień, a Powstanie wciąż trwało. Ale walki nieco słabły. Z każdym dniem przybywało ofiar. Niekiedy ktoś czytał wszystkim biuletyny powstańcze. To były złe wiadomości, o walkach toczących się w Warszawie. Nie znałem ulic, o których pisano, i niezupełnie rozumiałem te wiadomości, ale widząc twarze ludzi słuchających czytającego, wiedziałem, że jest coraz gorzej. Niemiecki szturm wypychał powstańców z kolejnych dzielnic miasta.

Wszędzie były stosy ludzkich ciał – nogi, ręce i głowy. Wszędzie gruzy, pył i kurz. Jęki rannych i rżenie konających. W zburzone domy i gruzy wsiąkały potoki krwi. Była dosłownie wszędzie – na ścianach okolicznych budynków, z których przed chwilą odleciał tynk, na ulicach, w rowach, na ubraniach. I pachniała, słodkim, duszącym zapachem, który czuję do dziś. Żoliborz jeszcze się trzymał. Żołnierze ppłk. Mieczysława Niedzielskiego „Żywiela”, dowódcy obwodu Żoliborz, bronili się rozpaczliwie do końca. Nie doczekali się wsparcia ze strony Rosjan. Po upadku Powstania część pacjentów szpitala powstańczego nr 100 przetransportowano do Tworek i Pruszkowa. W ten sposób opuściłem płonąca Warszawę.

Tak właśnie wyglądają wspomnienia Wiesława Zienkiewicza „Krecika” z lata i wczesnej jesieni 1944 roku. Miał wtedy 11 lat. I zamiast w okopach powinien siedzieć w szkolnej ławce, trudząc się nad zawiloscią ułamków i tabliczki mnożenia. Czy dziś możemy to w pełni zrozumieć i stworzyć świat, w którym każde dziecko, będzie w spokoju uczyć się arytmetyki?

Opracowała Diana Ostrowska

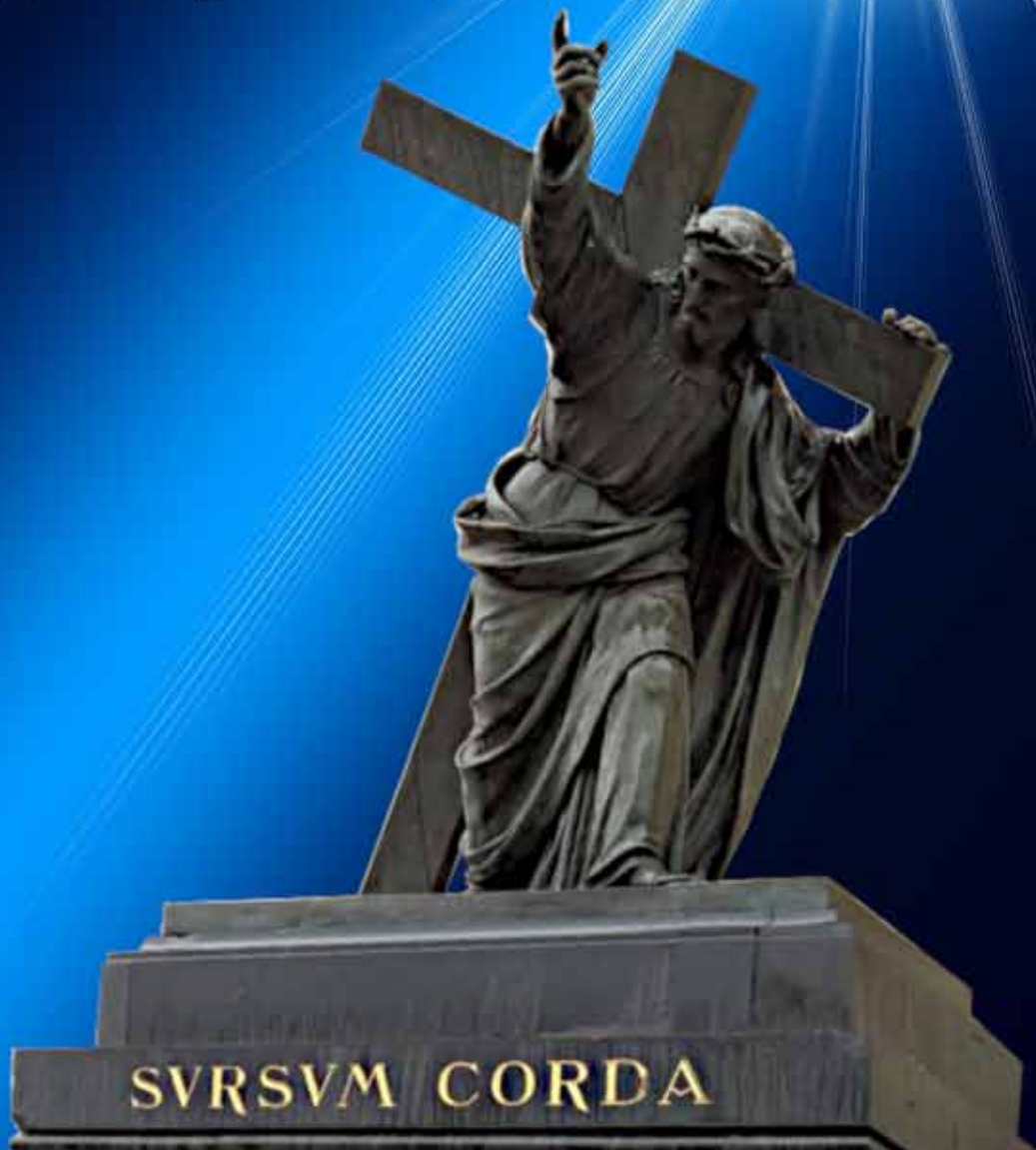
LISTOPAD - świętych obcowanie

1 listopada - Wszystkich Świętych. Radość oraz dziękczynienie za zmarłych, którzy dostąpili zbawienia.

2 listopada - Dzień Zaduszny. Dzień modlitw za zmarłych pokutujących w czyśćcu.

Daj nam wiarę, że to ma sens,
Że nie trzeba żałować przyjaciół.
Że gdziekolwiek są dobrze im jest,
Bo są z nami choć w innej postaci.
I przekonaj, że tak ma być,
Że po głosach tych wciąż drży powietrze,
Że odeszli po to by żyć.
I tym razem będą żyć wiecznie.

Szymon Mucha, Kolęda dla nieobecnych



Zapisane krwią: *Dios no muere*

W czasach i chwilach zamętu duchowego, których doświadcza Kościół i każdy z nas, ludzi wiary - z Serca Pana Jezusa wychodzi światło rozjaśniające drogę... I jak wszystko, co najcenniejsze, co ma wagę życia lub śmierci – w sensie metafizycznym – natrafia na nienawistną agresję sił ciemności. Myślę, że podobne przesłanie i dramaturgię z dotarciem do widza ma hiszpański film „Najświętsze Serce” w reżyserii Andresa Garrigo.

Premiera filmu w Polsce (w miejscach i okienkach seansów niszowych?!) odbyła się w pod koniec lutego, w przededniu zamknięcia kin z powodu koronawirusa. Ponowne wejście filmu na ekrany to początek otwarcia kin... i początek sezonu wakacyjnego. No cóż, w logice ludzkich kalkulacji – szanse na upowszechnienie minimalne. Nie tak jest z suwerennymi decyzjami Bożej Opatrzności. Gdyby nie zaproszenie ludzi dobrej woli, film umknąłby mi niezauważenie. Co ciekawe, ten wątek nienarzucającego się działania, wpisany jest w główny nurt filmu i świadectwa Bożej obecności w życiu bohaterów tego dzieła. W kinie „Wisła” na seansach wtorkowych obejrzałam bowiem kilka filmów, które „pracują wewnętrznie” nieustannie. A reakcje niewielkiej grupki widzów po zakończeniu takich seansów są podobne. I myślałby się ten, kto by sądził, że tylko sędziwe damy i zakonnice są widzami tych filmów. Widziałam na twarzach młodych ludzi przeżycia, z których trudno im było ochłonać. Siedzieli więc w ciszy, wbici w fotel, po zakończeniu takich filmów, jak „Cristiada”, „Zakazany Bóg” czy „Najświętsze Serce”. Myślę, że wynika to m. in. z faktu, że część męczeńskiej i chwalebnej historii Kościoła została im w edukacji zabrana, jak podkreślał abp Wacław Depo na Jasnej Górze podczas VIII Pielgrzymki żywego różańca na początku czerwca br.

Niemożliwa jest bowiem hermeneutyka ciągłości nauczania (magisterium Kościoła Katolickiego), tak podkreślana przez papieża Benedykta XVI, bez odkrycia, czym jest męczeństwo kleryków z Barbastro, droga krzyżowa – droga wierności Chrystusowi 14-letniego meksykańskiego męczennika bł. Jose czy męczeńska śmierć prezydenta Ekwadoru Gabriela Garcii Moreno. Bo czy możliwa jest żywa wiara i jej owocowanie bez przyjęcia i umiłowania zbawczego Krzyża Chrystusa? Krzyż odstawiony do kąta, bo za duży i za ciężki – wróci. A ten połama-



ny, odpitowany, zdjęty ze ściany, wykreślony, bo razi, bo niepokoi, bo uwiera sumienia – może okazać się ostatnią szansą ratunku w godzinie śmierci.

Najświętsze Serce Jezusa to płonące z miłości do nas Serce ukoronowane krzyżem. Serce w nieustannej agonii z miłości do nas. Czy doszłoby do tyłu profanacji Najświętszego Sakramentu, uchybień wobec Eucharystycznego Ciała Chrystusa, gdybyśmy przyjęli najgłębszy sens objawień św. Małgorzaty Marii Alacoque, wizytki z Paray-le-Monial? Od tych objawień wychodzą autorzy filmu, by w konwencji fabularyzowanego dokumentu poprowadzić widza pasjonującą drogą Bożego działania w życiu zwykłych ludzi, księży, prezydentów i narodów.

Przesłanie tego filmu jest jak lek na całe zło świata, które zdaje się nas dziś wciągać w bagno destrukcji więzi w rodzinie, we wspólnotach narodowych, kościelnych, w bagno nienawiści, bluźnierstw, świętokradztwa, profanacji.

Polska może czuć się szczególnie wybrana w misji ratunkowej Najświętszego Serca Pana Jezusa, bo to na jej dwóch przeciwległych krańcach, w Sokółce i w Legnicy, Chrystus pokazał, jak cierpi w Komunii św. i jak bezmierna jest Jego Miłość do nas. Zbadane przez niezależnych naukowców cuda eucharystyczne zawierają fragmenty tkanki żywego serca w agonii, o tej samej grupie krwi, najczęstszej na Bliskim Wschodzie. Nasze „Amen” po przyjęciu Najświętszego Sakramentu nie może być więc rytualną i pustą odpowiedzią. Chrystus czeka na gotowość naszej miłości – pójścia za NIM ze swoim krzyżem w stronę Zmartwychwstania, by ratować świat.

Kanwą fabularną filmu jest historia popularnej pisarki Lupe Valdes, która przeżywa kryzys twórczy. To kobieta w wieku dojrzałym, którą trawi także duchowa pustka i niezaleczone rany z powodu porzucenia rodziny przez jej ojca. Propozycję podjęcia literackiego śledztwa w sprawie objawień św. Małgorzaty Marii Alacoque pisarka przyjmuje bez entuzjazmu... Ale w miarę postępujących odkryć, według scenariusza

Bożej Opatrzności, w życiu bohaterki i jej indyferentnych religijnie przyjaciół zachodzą zmiany.

Lupe wyrusza do Francji, do Paray-le-Monial, miejsca objawień sprzed 300 lat, gdzie w szklanej trumnie spoczywa nietknięte przez czas ciało wizjonerki i apostołki nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po raz pierwszy Pan Jezus objawił się wizytce Małgorzacie, gdy adorowała Najświętszy Sakrament. Ukazał jej wówczas ogrom swojej Miłości oraz wzgardę i zapomnienie niewdzięcznych ludzi, zagrożonych wiecznym zatraceniem w piekle. Z objawieniami wiąże się obietnica Pana Jezusa: nabożeństwa dziewięciu pierwszych piątków miesiąca.

Odbywamy wraz z bohaterką fascynującą podróż z Francji, przez Polskę, Watykan, do Łagiewnik, do Ekwadoru, Hiszpanii, Meksyku. W tej drodze spotykamy świętych i morderców, ludzi gotowych oddać życie dla Chrystusa i dlań żyć.

Niezwykle sugestywnym świadectwem jest postawa niezłomnego katolika z Ekwadoru, prezydenta Moreno. Opatrzność powierzyła mu misję ratowania kraju w momencie krytycznym. Ekwador wraz z Wenezuelą był częścią Wielkiej Kolumbii, utworzonej przez Simona Bolívara zaraz po wojnie o niepodległość na początku XIX wieku. W 1830 r., po rozpadzie federacji, Ekwador stał się suwerennym państwem. Złe rządy i porewolucyjny zamęt spowodował jednak narastające konflikty i podziały społeczne. Jedynym elementem jednoczącym wszystkich Ekwadorczyków była religia katolicka. Na tej sile oparł swoje rządy prezydent Moreno, któremu aż trzykrotnie Ekwadorczycy powierzyli pieczę nad krajem. On sam był świadomy, że opierając swoją prezydenturę na zawierzeniu Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanej może zapłacić najwyższą cenę. Przewidując nadchodzący koniec, napisał w liście do Piusa IX: „Cóż to za bogactwo dla mnie, Ojcie Przenajświętszy, być nienawidzonym i szkalowanym w imię miłości do naszego Boskiego Zbawiciela! Cóż to za szczęście, jeśli z Waszym błogosławieństwem otrzymam z Nieba łaskę przelania mej krwi dla Tego, który będąc Bogiem, pragnął przelać na krzyżu swoją krew za nas!”.

Popularność tak żarliwego katolika u steru władzy państwowej pozbawiała członków masonskich łóż możliwości działania, wywoływała nienawiść środowisk antychrześcijańskich. Zapadł nieoficjalny „wyrok śmierci” na prezydenta. Był śledzony przez grupę zamachowców. 6 sierpnia 1875 r. wstąpił jak zwykle na chwilę modlitwy do Katedry w Quito. Przerwało mu naleganie sekretarza, że ktoś chce pilnie z nim mówić. „Śmierć tyranowi!” – krzyknął herszt zamachowców i ugodził prezydenta macze-

tą. Kolejne uderzenia i wystrzały z broni palnej. Broczący krwią prezydent zdołał jeszcze umoczoną we własnej krwi palcem napisać: *Dios no muere* (Bóg nie umrze). Rannego przeniesiono do katedry, gdzie otrzymał ostatnie namaszczenie. Znalezione przy nim orędzie, które napisał w dniu swojej śmierci. „Republika cieszyła się ostatnio sześcioma latami pokoju i śmiało kroczyła drogą prawdziwego postępu, pod wyraźną opieką Opatrzności (...) Jeśli dopuściłem się jakichś uchybień, tysiącrotnie proszę o przebaczenie (...) Jeśli wierzycie, że coś mi się udało, przypiszcie to w pierwszej kolejności Bogu i Niepokalanej.”

Najbardziej symbolicznym aktem jego publicznej służby było kościelne i cywilne poświęcenie republiki Ekwadoru Najświętszemu Sercu Jezusa. „Uznaję wiarę ludu ekwadorskiego i owa wiara narzuca mi święty obowiązek zachowania jej spuścizny w stanie nietkniętym” – zadeklarował wówczas publicznie Moreno. Ojciec Święty Pius IX nazwał zmarłego męczennikiem chrześcijańskiego prawa. W czasie audiencji w Rzymie 20 września 1875 r. powiedział, że „Ekwador w cudowny sposób wyróżnił się swym duchem sprawiedliwości i niezłomną wiarą swego prezydenta, który pokazał, jak powinien żyć posłuszny syn Kościoła, pełen oddania dla Świętej Stolicy i pełen zapału, by rozkrzewiać religię i nabożność w całym swym narodzie (...)”. Dlatego na mrocznych radach zwołanych przez sekty złoczyńcy uchwalili morderstwo wybitnego prezydenta. Poległ on pod maczetą oprawcy jako ofiara swej wiary i swego chrześcijańskiego miłosierdzia.”

W tym hiszpańskim filmie wiele jest duchowych tropów wiodących do Polski. Dziś, gdy antychrześcijańskie ideologie szturmują serca, dusze i umysły wielu Polaków, warto przypomnieć, jak zareagowali nasi przodkowie w pamiętnym 1920 roku, a więc 100 lat temu, gdy nawała bolszewicka zbliżała się do Warszawy.

27 lipca 1920 r. los naszej Ojczyzny został zawierzony na Jasnej Górze Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. W reakcji na ten akt oddania papież Benedykt XV przysłał list, w którym napisał: „Nic stosowniejszego nie mogliście podjąć celem naprawienia zła naszych czasów, jak ulegając zachętom papieskim ojczyznę Waszą poświęcić Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Jego kult święty w narodzie rozszerzać coraz więcej i więcej”.

Święte Małgorzata Maria Alacoque (100-lecie kanonizacji w październiku) i Faustyna Kowalska przypominają, że z Najświętszego Serca Pana Jezusa wypływają źródła łask.

Elżbieta Szmigielska-Jeziarska

„Jeśli Polska ulegnie, klęska grozi całemu światu”

Było ich mniej niż milion... Od czerwca do sierpnia 1920 r., przez dziesięć tygodni młoda polska armia cofała się przed pięciomilionową bolszewicką Armią Czerwoną, dowodzoną przez gen. Michała Tuchaczewskiego. Proporcje sił jak w greckich Termopilach... Nie załamali się i nie ulegli, bo szli z Chrystusowym krzyżem i w Jego obronie. Za sobą mieli rozmodlony zjednoczony naród. „Ja nigdy takiej modlitwy jak w Warszawie nie widziałem”, wspominał rok 1920 generał Maxime Weygand, szef Misji Wojskowej w Polsce w latach 1920-1922. Opatrzność posłużyła się odwagą Polaków, miłujących wolność, talentami dowódczymi Józefa Piłsudskiego, generałów Tadeusza Rozwadowskiego, Józefa Hallera, Władysława Sikorskiego, Leonarda Skierskiego, Franciszka Latinika, Edwarda Rydza-Śmigłego, inteligencją polskich kryptologów, świadectwem Pasterzy Kościoła i ... błędami sowieckich pyszałków. Julian Marchlewski i Feliks Kohn tworzyli już bowiem w Wyszku sowiecki rząd, tak byli pewni zwycięstwa. A Włodzimierz Lenin z demoniczną pewnością wołał: „Runął Bóg! Po trupie Polski... utopcie zbrodnicze rządy Polaków...”

I stał się Cud na Wiśle. W kluczowych momentach zmagania, na niebie ukazała się dwukrotnie *Bożja Matier*, która zasłaniała *Poljaków*. Świadczyły o tym setki czerwonoarmiejców, uciekających w popłochu z pola bitwy – nie śmieli walczyć z Matką Bożą, nie rozumieli, co się dzieje, za wszelką cenę chcieli ocalić swoje życie. To nad batalionem porucznika Stefana Pogonowskiego¹ w czasie heroicznej szarży w nocy z 14 na 15 sierpnia 1920 r. ukazała się oczom żołdatów jasna postać na nocnym niebie, która *brasała puli*. Panicznie rzucili się do ucieczki. Patronka Warszawy, Strażniczka Polski, Matka Boża Łaskawa złamała strzały Bożego gniewu. W stulecie Cudu na tych samych polach 16 sierpnia 2020 r. stanęła figura Matki Bożej Łaskawej, poświęcona przez biskupa pomocniczego diecezji warszawsko-praskiej Marka Solarczyka. Polska i Warszawa została powierzona Matce Bożej Łaskawej przez ordynariusza diecezji, bp. Romualda Kamińskiego. Dzięki jego inicjatywie powstał ten najbardziej wyrazisty dowód uczczenia 100-lecia odparcia od Wisły najazdu krwawej armii bolszewickiej.

¹ Na Żoliborzu, obok kościoła św. Stanisława Kostki jest uliczka, nazwana w 1928 roku imieniem Stefana Pogonowskiego. W latach 1952-1991 nosiła nazwę Zaulek, a później przywrócono jej imię bohaterskiego patrona.



Fot. Anna Laszuk

Kolumna Matki Bożej w Radzyminie

Trzymetrowa figura Matki Bożej Łaskawej na ośmiometrowym postumencie znajduje się przed sanktuarium św. Jana Pawła II na osiedlu Wiktorja w Radzyminie. Widoczna jest dla kierowców przemierzających trasę S8. Autorami rzeźby są profesorowie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Maciej Aleksandrowicz i Grzegorz Witek. Patrzy na wschód, skąd nadciągały wrogie wojska.

Wielkie dziękczynienie za heroiczną obronę chrześcijańskiej Europy przed bezbożną bolszewicką nawałą rozpoczął śpiew Maryjnego Hymnu „Bogurodzica”. Msza św. polowa przed Sanktuarium św. Jana Pawła II, w roku stulecia jego urodzin, w formie z ceremoniałem wojskowym została odprawiona o godz. 12.00. Przy Figurze stanął żołnierski posterunek honorowy. Wśród gości oficjalnych obecni byli m. in. minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek i starosta wołomiński Adam Lubiak.

Najświętszą ofiarę sprawowali biskupi warszawsko-prascy oraz biskup pomocniczy białostocki Henryk Ciereszko. W koncelebrze wziął również udział kapelan Prezydenta RP, ks. Zdzisław Kras. Homilię o Bożej katechezie, wpisanej w wydarzenia Cudu nad Wisłą i interwencję Matki

Bożej Łaskawej wygłosił bp warszawsko-praski Romuald Kamiński.

To gotowy scenariusz dla nas, bo nie jest obojętne, na jakiej mądrości oprzemy swoje życie – mówił bp Kamiński. Tylko Stolica Mądrości nigdy nie zawiedzie, w przeciwieństwie do ludzkiej mądrości, bo Maryja dała absolutne pierwszeństwo w swoim życiu Chrystusowi.

Dziś czcimy Maryję jako Matkę Łaskawą, która powstrzymała strzały gniewu Bożego – mówił dalej ksiądz biskup. Przypomniawszy genezę kultu Matki Bożej Łaskawej, Patronki Warszawy. Łaskami słynący obraz sprowadził przed trzystu laty jeden z włoskich ojców pijarów, ks. Hiacynt Orselli. Wysłannik z Rzymu po drodze zatrzymał się na Jasnej Górze. Madonna o stanowczym, ale łagodnym i zatroskanym obliczu, łamiąca strzały złego, okazała się nam taką w sierpniu 1920 roku. Świadomość niebezpieczeństwa, jakie wisi nad Polską, była powszechna, Ojczyzna walczy z wrogami Krzyża Chrystusowego. Tak biskupi polscy pisali do papieża Benedykta XV i ostrzegali, że „jeśli Polska ulegnie, klęska grozi całemu światu”. Pasterze dobrze wiedzieli, że ta bezbożna ideologia, poniesiona dalej na sowieckich bagnach, zatruje duszę świata.

Biskup Kamiński zacytował dalej fragment listu biskupów polskich do biskupów chrześcijańskiego świata: „Bolszewizm idzie na podbój świata! Jest żywym wcieleniem i ujawnieniem antychrysta. Nie o pieniądze, nie o amunicję, nie o wojsko Was prosim, ale o szturm do Boga, o modlitwę za Polskę.” Polscy katolicy na kolanach, na Jasnej

Górze pod przewodnictwem prymasa Edmunda Dalbora, zawierali Polskę Najświętszemu Sercu Jezusa, modlili się na placu Zamkowym z udziałem Józefa Piłsudskiego i metropolity warszawskiego kard. Aleksandra Kakowskiego i we wszystkich kościołach przed Najświętszym Sakramentem.



Fot. Małgorzata Michalska

Pomnik św. Jana Pawła II na cmentarzu w Radzyminie

Ordynariusz warszawsko-praski przypomniawszy też wizytę Jana Pawła II w 1999 r. na cmentarzu w Radzyminie, gdzie powiedział, że urodzony w pamiętnym 1920 r. nosi w sobie dług wdzięczności wobec pokolenia, które zatrzymało bolszewików. Ze zwycięską Matką Bożą Łaskawą na sztandarach. Bo przecież „spod znaku Maryi zwycięski my huf”, jak zaśpiewali wszyscy na zakończenie uroczystości dziękczynienia Maryi za zwycięstwo 1920 roku i za dar św. Jana Pawła II.

Elżbieta Szmigielska-Jeziarska

Ż kroniki parafialnej

Msze św. prymicyjne 2020 w naszym kościele

Świat dzisiejszy woła o kapłanów świętych. Tylko kapłan święty może stać się przejrzystym świadkiem Chrystusa i jego Ewangelii. Tylko w ten sposób może stawać się dla ludzi przewodnikiem i nauczycielem na drodze do świętości, a ludzie na takiego przewodnika czekają.

św. Jan Paweł II

30 maja br. w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie odbyła się uroczystość wyświęcenia 20 prezbiterów. Sześciu z nich odprawiło później swoje Msze św. prymicyjne w naszym kościele. Stało się to już zwyczajem i cieszymy się, że coraz większa grupa nowo wyświęconych księży wybiera na tę Mszę św. naszą parafię.

Neoprezbiterzy Wojciech, Konrad, Artur i Grzegorz udzielają błogosławieństwa księżom z naszej parafii. 9 czerwca 2020 r.



Fot. Grażyna Tierentiew

9 czerwca odbyła się pierwsza z Mszy św. prymicyjnych. Koncelebrowali ją neoprezbiterzy: Wojciech Kasprzyk, Artur Wroniek oraz Konrad Jasiński i Grzegorz Perzyna. Nie mieli oni praktyk duszpasterskich w naszej parafii, ale na pewno zapamiętają piękne życzenia naszego księdza proboszcza i głównej zełatorki Wspólnoty Różańcowej Anny Dołoszyńskiej, a także róże, którymi zostali obdarowani.



Neoprezbiter Mateusz Kozioł w trakcie sprawowania Mszy św.
14 czerwca 2020 r.

Pięć dni później parafianie uczestniczyli we Mszy św. prymicyjnej ks. Mateusza Kozioła, który miał w naszej parafii praktyki duszpasterskie przed rokiem, w trakcie których m. in. otoczył opieką duchową członków Wspólnoty Różańcowej podczas pielgrzymki do Ołtarzowa na Misterium Męki Pańskiej, przygotowane i wykonane przez uczniów pallotyńskiego seminarium. Ksiądz proboszcz w homilii podkreślił znaczenie bycia kapłanem, który stając za ołtarzem łączy Boga i ludzi, pomagając im znaleźć sens życia w Bogu.

21 czerwca uczestniczyliśmy we Mszy św. prymicyjnej ks. Macieja Szkopińskiego, którego pamięta-



Neoprezbiter Maciej i diakoni Łukasz, Jan i Mikołaj
w oczekiwaniu na dary ołtarza. 21 czerwca 2020 r.

my z praktyk duszpasterskich odbywanych w tym szczególnym roku, kiedy od połowy marca bardzo ograniczone były możliwości udziału w nabożeństwach. We Mszy św. posługiwali mu dwaj koledzy z seminarium: diakoni Jan Elczyk i Łukasz Dańczak oraz diakon stały Mikołaj Kozłowski, związany z naszą parafią od kilku lat. Ksiądz Maciek bardzo malowniczo w homilii ukazał parafianom, co nas czeka po śmierci: szczęście w Niebie, schody do niego prowadzące czyli Czyściec oraz ściana w dół czyli Piekło, z którego nie ma wyjścia. Bóg dał nam wskazania przez Ewangelistów, a Kościół przez Apostołów byśmy tę drogę do Nieba mogli znaleźć. Wszechmocny Bóg w tym pomaga i przebacza wszystkie grzechy.

Wspólnota Żywego Różańca i wszyscy parafianie dołączyli się do życzeń księdza proboszcza, przyjęli prymicyjne błogosławieństwo, mając nadzieję, że w pierwszych parafiach i na dalszej drodze kapłańskiej Łaska i Błogosławieństwo Boże będzie księżom zawsze towarzyszyło, a parafię naszą zachowają we wdzięcznej pamięci i będą otaczać modlitwą.

Grażyna Tierentiew

Z kroniki parafialnej

15-lecie Legionu Maryi w parafii

W dniu 14 czerwca 2020 r. minęło 15 lat działalności Legionu Maryi (LM) w naszej parafii. Funkcjonuje on pod nazwą Prezydium Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, a podlega Żoliborskiej Kurii LM pw. Matki Bożej Łaskawej przy parafii Św. Stanisława Kostki. Prezydium skupia:

- członków czynnych, którzy przybywają na cotygodniowe czwartkowe spotkania i zdają relację z wykonanych prac,
- członków pomocniczych, którzy wspierają Legion modlitwami legionowymi,

- oraz opiekuna duchowego, który dba o formację duchową członków.

Dotychczas odbyło się ok. 770 spotkań członków czynnych. Ponadto odbywają się spotkania miesięczne lub rzadziej z członkami pomocniczymi, w których uczestniczy ksiądz, opiekun duchowy. W ostatnich latach nastąpił wzrost liczby członków czynnych o 4 osoby. Aktualnie Prezydium liczy 9 członków czynnych oraz ok. 30 członków pomocniczych. W okresie działalności opiekunami duchowymi byli: ks. Grzegorz Wolski



Przyręczenie legionowe s. Marii

w latach 2005–2008 i ks. prof. Janusz Węgrzecki w latach 2008–2016, a od września 2016 r. opiekę nad parafialnymi legionistami sprawuje ks. Krystian Strycharski.

Czym jest Prezydium i Wspólnota Legionu Maryi?

Prezydium jest podstawową jednostką LM w parafii i działa zgodnie z zasadami i regułami w ramach struktur organizacyjnych określonych w podręczniku. Jest to ustalone w kontekście szerszym, bowiem Legion Maryi jest Międzynarodowym Stowarzyszeniem Katolików, które działa od 99 lat na całym świecie, wszędzie według tych samych niezmiennych reguł i zasad działania. Od początku swego istnienia LM otrzymuje błogosławieństwo od kolejnych papieży, otrzymują je także opiekunowie i kierownicy krajowi (ogólnokrajowi), m. in. ks. Janusz Węgrzecki, który kierownikiem duchowym jest od 1999 roku.

Celem Legionu Maryi, ogólnie mówiąc, jest uwielbienie Boga oraz osiągnięcie świętości swoich członków przez modlitwę i czynną pracę w służbie drugiemu człowiekowi, co najszybciej można osiągnąć przez Maryję. W LM służymy Maryi i pomagamy Jej w dziele zbawienia dusz dla Jezusa. Służąc Jej, działamy i idziemy razem z Nią, a Ona prowadzi nas drogą świętości. Corocznie podczas uroczystości patronalnej *Acies* odnawiamy Akt Zawierzenia Maryi, oddając Jej siebie i to, co posiadamy oraz prosimy o błogosławieństwo na kolejny rok legionowej działalności. Od trzech lat w naszej parafii uczestniczymy także w 33-dniowych rekolekcjach

Fot. Anna Dołoszyńska

zawierzenia Najświętszej Maryi Pannie, czyli przygotowaniu do całkowitego ofiarowania się Jezusowi przez ręce Maryi według nauki św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. To wspaniałe przeżycie zwieńczone jest pielgrzymką do Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży na Siekierkach i uroczystą Mszą świętą, sprawowaną przez naszego opiekuna ks. Krystiana. Po tej Mszy św. dokonujemy aktu zawierzenia, a symbolem naszego oddania są łańcuszki na rękach.

Realizowane prace. Do najważniejszych zadań wykonywanych w prezydium należą:

- prace apostołsko-ewangelizacyjne, głównie w Szpitalu Bielańskim im. Ks. Jerzego Popiełuszki, w innych miejscach sporadycznie bądź indywidualnie jak domy opieki dla bezdomnych i dla samotnych matek, na cmentarzach, w parkach, na pielgrzymkach, w domach oraz w parafii w dniu 27 listopada w Święto Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Objawiającej Cudowny Medalik;
- odwiedziny bądź opieka nad chorymi, samotnymi, starszymi – udzielanie pomocy w sprawach codziennych lub duchowych, w miarę potrzeb;
- różne prace legionowe, w tym na rzecz parafii, współpraca ze Wspólnotą Żywego Różańca, Rycerstwem Niepokalanej i wiele innych.

Efekty działalności. Czy warto zawierzyć Maryi?

Odpowiedzi mogą być różne, zależy to od naszych relacji z Maryją i naszego zaangażowania w służbie Maryi. Każdy z nas przed wstąpieniem do LM ma obawy, czy podoła pogodzić swoje zadania, obowiązki domowe z pracą legionową i cotygodniowymi spotkaniami. Podczas spotkań okazuje się, że można, że zmienia się nasze życie i więcej czasu poświęcamy na pogłębianie naszej wiary, na czytanie Pisma Świętego, podręcznika LM i prasy katolickiej, uczestniczenie w rekolekcjach, pielgrzymkach, w Adoracji Najświętszego Sakramentu, chętnie rozmawiamy z ludźmi, przychodzimy na spotkania Prezydium, podejmujemy coraz trudniejsze prace...

Tak działa Maryja, bo to Ona nas powołuje do służby i nam we wszystkim pomaga. Przynależność do LM daje nam poczucie ogromnej satysfakcji, oderwania się od spraw codziennych, a przede wszystkim jest pogłębianiem i umocnieniem w wierze i przekonaniu, że to wszystko ma głęboki sens. Jesteśmy szczęśliwi, że w naszej parafii jest LM, że należymy do tej Wspólnoty. Zapraszamy parafian do Legionu Maryi i na nasze spotkania we czwartki o 18.30 – chętnie zaprezentujemy naszą działalność i przyjmiemy do naszego grona.

Zenona Ożugowska

100. rocznica Cudu nad Wisłą



**Jeśli Polska ulegnie,
klęska grozi całemu światu.**

**Z listu biskupów polskich
do papieża Benedykta XV**